Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Cena 20 gr.**

ECHO SPOŁECZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 6 | Warszawa — czerwiec 1935 r. | Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40

Do nabycia we wszystkich kioskach i w „Ruchu"

Cezary Jellenta

Marszałka Piłsudskiego idea pracy

Nie wystarcza dzisiaj, gdy nad wielką mogiłą słusznem jest rozpamiętywać wielkie czyny i wielkie myśli Józefa Piłsudskiego, cytować sławną już dzisiaj dewizę Jego: Po wyścigu krwi i żelaza przyjść musi WYŚCIG PRACY.

Stokrotne i tysiąckrotne przytaczanie tego wiekopomnego, choć tak prostego hasła, spiżem pobrzmiewającego, powtarzanie go przy każdem poczynaniu, przy projekcie prawa i na każdej publikacji, zmierzającej do odnowy struktury gospodarczej państwa, mogło do pewnego stopnia przysłonić te olbrzymie warstwy treści, które są w nie tak łatwo dostrzegalnej głębi tej maksymy zawarte. I mogło przysłonić te dalekie perspektywy, któremi je otoczył, niby kręgiem horyzontu, sam Wskrzesiciel i Odnowiciel Polski.

Chcę właśnie w tem miejscu, posłuszny łaskawemu wezwaniu „Echa Społecznego" spróbować nakreślić nieogarniony zasięg tej perspektywy i pokusić się o wydobycie właściwej treści ze słynnego zawołania.

Treść ta bowiem we właściwej swej rozciągłości, to znaczy, gdy ją obejmiemy całą, okaże się osią całego systemu rządzenia państwem i — więcej jeszcze — całej ideologji Marszałka.

I

Donośny parol: „Wyścig pracy" wykwitł z całej społecznej filozofji Józefa Piłsudskiego, a nietylko z chęci moralizowania, nauczania i przewodniczenia. Nie jest on myślą przewodnią i sensem moralnym jakiegoś ważnego kazania; nie jest nawet jednym z paragrafów rzeczy szerszej o wiele: programu społeczno - państwowego. Jest najpierw i przedewszystkiem, nim się stanie kompasem nawy państwowej, jednym z artykułów całkiem swoistej samorodnej, własnej wiary myśliciela, zastanawiającego się zawsze i wszędzie, nawet na polach krwawych bitew i na usianych trupami pobojowiskach, nad istotą rzeczy, nad ich absolutnem, najrdzenniejszem, rzecby nawet można, metafizycznem jestestwem, nad sprężyną i dźwignią ich istnienia.

Bowiem istotą rzeczy, według odczucia Piłsudskiego jest **praca** i jej proces. Słowo „praca" zastępuje u Niego wiele innych pojęć, oznaczających wysiłek i osiągnięcie. Wyraz „praca" nadaje odrębną cechę Jego językowi i stylowi, przez swe częste powtarzanie się i wielostronne, prawie że uniwersalne zastosowanie. Jest on nieumówionym szyfrem pomiędzy Marszałkiem mówiącym lub piszącym, a czytelnikiem i słuchaczem; jest rzeczownikiem — skrótem dla oznaczenia nastawienia rozumu i uczucia, umysłu i duszy ludzkiej do zdobycia jakichkolwiek istotnych wartości.

Ale nietylko duszy ludzkiej, lecz i duszy przyrody, lub duszy dziejów. Dla Józefa Piłsudskiego „pracuje" przyroda, „pracuje" historja. W Jego rozumieniu i odczuwaniu nie procesy przyrodnicze, dziejowe, lub socjologiczne się toczą, odbywają lub dokonywują, tak jak dla każdego z nas szarych ludzi — lecz odbywa się **„praca"**.

Cóż więc dopiero odbywa się w człowieku, istocie obdarzonej inteligencją wyższą, zjednostkowaną wolą i energją? **Praca** — praca w potędze i natężeniu najwyższem. Praca człowieka to tylko gatunek najwyższy, szczytowy pracy, rządzony wolą świadomą — zrealizowania powziętych planów, myśli i zamierzeń.

Przeto praca człowieka prowadzi do mety cennej i szacownej, do harmonji i zorganizowania się.

Lecz z istot duchem obdarzonych najwyższą jest istność Boska, przeto i Ona pracuje. Jeśli proces natury jest pracą — jak widzieliśmy — to i tworzenie przez Stwórcę jest pracą. Wypływa to jasno ze wspaniałej improwizacji na temat pejzażu Druskienik, zapisanej w księdze państwowej miasta - zdrojowiska: Ten krajobraz nie jest dla Marszałka aktem tylko tchnienia Bożego, lecz owocem **pracy**, albo **przerwy** w pracy, czyli odpoczynku. Bóg jest tutaj przedstawiony jako rzeźbiarz i rysownik, który daje wzór „pracownikom - ludziom"; myśl boska ogromna zbiegła się z myślą małą, lecz również **„pracowną"** człowieka. Widok krajobrazu tam gdzie jest lekki i swawolny wywiódł się z **„odpoczęcia"**. Poza tem jednak kształty ziemi lepił ten Rzeźbiarz „w silniejszym skurczu dłoni".

Podobnież sosny, stojące na straży puszcz nadniemeńskich, „co nielękliwie z burzą i nawałnicą się pasują, w konwulsjach **wysiłku** mięśnie swe prężą i wykrzywiają, jak zamarli w walce rycerze".

Są te momenty zachwytu jakgdyby najwyższą apoteozą pracy: Boga, przyrody i człowieka.

Powszechność pracy w świecie prowadzi prostą drogą do powszechnego obowiązku pracy.

Czytamy np. w „Demokracji i Wojsku":

„Nakaz, moc, mus, posłuszeństwo, były i za królów, cesarzy i imperatorów. Obowiązywały one nietylko rycerzy, jak i tych, co zostawali w domu. Stare, zamierzchłe narody swą dziejową **pracę** w takiej właśnie, a nie innej formie wykonywały — dawała ona nie sprzeczność życia, ale jego jednolitość".

W pamiętnem przemówieniu Marszałka, żegnającem popioły Juljusza Słowackiego, gdy je wnosili na swych barkach do Krypty Królewskiej na Wawelu generałowie, czytamy:

„Szedł **pracując**, szedł myśląc, że duma stargana i sponiewierana, wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma. **Pracował** jak inni, myślał o możności, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała i nieraz potwornie się męczył..." „Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy, idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości **pracy** i wielkości ducha Polski".

Jeśli my z imieniem Słowackiego kojarzymy mistykę, abstrakcję i genjusz, natchnienie, improwizację, patos i cierpienie — Marszałek kojarzy z nim **pracę**.

Według Niego był to fakt moralnej **pracy** narodu, gdy ten naród dobrowolnie się podporządkował Jego nieograniczonej władzy w listopadzie 1918 r. Słusznie podkreśla ten fakt tak zasłużony bojownik i publicysta, poseł Antoni Anusz, w zredagowanej przez siebie (pospołu z Wł. Pobóg-Malinowskim) księdze przemówień, wywiadów i artykułów Marszałka z epoki 1926 — 1929 r.

Wyrażenie „fakt moralnej pracy narodu" jest wyrażeniem samego Marszałka z dnia 3 lipca 1923 r. Wtedy też wołał: „Wielkich wysiłków **pracy** potrzeba, ażeby Polskę znowu na drogę naprawy popchnąć"!

Oczywiście swoje wielkie dzieło, sumę tego wszystkiego co dokonał przed owym rokiem, także nazywa **praca.**

W Rozkazie do Armji, ogłoszonym w dziesięć dni po przewrocie majowym, tak opiewa wzruszające, głęboko piękne jego zakończenie:

„Niech Bóg nad grzechami litościwy, nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej **pracy**, która ziemię naszą wzmacnia i odradza".

Z powodu obwołania Prezydentem Rzeczypospolitej, prof. I. Mościckiego, raz po raz mówi o towarzyszach **pracy** państwowej, o braku u nas techniki **pracy** państwowej i t. p.

W ociekającej łzami książce „Wspomnienia o Gabryjelu Narutowiczu", Marszałek mówi: „Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i **pracy"**.

W przemówieniu „O organizacji Obrony Państwa" w Komisji Budżetowej Sejmu 15.XII. powstaje przeciw przeciążeniu wojska, żywiołami administracyjnemi i żąda pozbycia się oficerów, t. zw. administracyjnych, „dla których nie znajduje się **praca** w wojsku".

„Nie widzi też **pracy"** Marszałek w projekcie Akademji Literatury, z którym zwróciła się do Niego delegacja pisarzów polskich.

Może nie przewidział, że misję przewodniczącego obejmie pisarz tak wielkiej siły życiowej i tężyzny ideowej i taki produktywny fanatyk pracy, jak Wacław Sieroszewski.

Możnaby do nieskończoności mnożyć te przykłady i cytaty. Prawie powiedzieć można, że nie ma takiego fragmentu publicystyki lub historjografji Józefa Piłsudskiego, a zwłaszcza takiej odezwy, wywiadu, wskazania lub innej jakiej enuncjacji, w której nie mówiłoby się o pracy, o „pracy życia", o „trudzie", o „współpracy". Cyrkulacja tego terminu lub pochodnych od niego pojęć, staje się jakoby moralnym krwiobiegiem zarówno w samej osobowości jak i w całokształcie publicznych, czy literackich wystąpień Zmarłego, szczęśliwie dziś zapisanych, utrwalonych, zebranych w bezcennej spuściźnie.

Czy to będzie przemówienie do delegacji polaków amerykańskich czy w odezwie do żon oficerów, czy do oficerów samych na zjazdach legjonowych, wszędzie weiska się między słowa i myśli nieodstępny, niezmęczony witamin pracy i pracowitości. A czasem odżywczy ten witamin świszcze jak bat, albowiem „w odrodzonem państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu" (Do przedstawicieli stronnictw sejmowych 1926 r.). Wszystkie napomnienia i przestrogi, instrukcje, to jakgdyby posiedzenia jednej wielkiej partji pracy, polskiej **labour party,** z odrębną wszakże fizjognomją, bo z obliczem groźnie patrzącem w zniewieściałą twarz dawnej **bezpracy.**

Rozumie się, że w takim systemie myślenia i rzadzenia nie może być miejsca dla marnotrawstwa czasu i musi panować stale hierarchja celów, radykalnie i ostro odróżniająca rzeczy ważne od błahych, sprawy wielkie i istotne od bylejakich.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej



Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej

DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI ŻYCIE ZAKOŃCZYŁ.

WIELKIM TRUDEM SWEGO ŻYCIA BUDOWAŁ SIŁĘ W NARODZIE. GENJUSZEM UMYSŁU, TWARDYM WYSIŁKIEM WOLI PAŃSTWO WSKRZESIŁ. PROWADZIŁ JE KU ODRODZENIU MOCY WŁASNEJ, KU WYZWOLENIU SIŁ, NA KTÓRYCH PRZYSZŁE LOSY POLSKIE SIĘ OPRĄ. ZA OGROM JEGO PRACY DANEM MU BYŁO OGLĄDAĆ PAŃSTWO NASZE, JAKO TWÓR ŻYWY, DO ŻYCIA ZDOLNY, DO ŻYCIA PRZYGOTOWANY, A ARMJĘ NASZĄ — SŁAWĄ ZWYCIĘSKICH SZTANDARÓW OKRYTĄ.

TEN NAJWIĘKSZY NA PRZESTRZENI CAŁEJ HISTORJI CZŁOWIEK Z GŁĘBI DZIEJÓW MINIONYCH MOC SWEGO DUCHA CZERPAŁ, A NADLUDZKIEM WYTĘŻENIEM MYŚLI DROGI PRZYSZŁE ODGADYWAŁ.

NIE SIEBIE TAM JUŻ WIDZIAŁ, BO DAWNO ODCZUWAŁ, ŻE SIŁY JEGO FIZYCZNE OSTATNIE POSUNIĘCIA ZNACZĄ, SZUKAŁ I DO SAMODZIELNEJ PRACY ZAPRAWIAŁ LUDZI, NA KTÓRYCH CIĘŻAR ODPOWIEDZIALNOŚCI SKOLEI MIAŁBY SPOCZĄĆ.

PRZEKAZAŁ NARODOWI DZIEDZICTWO MYŚLI O HONOR I POTĘGĘ PAŃSTWA DBAŁEJ.

TEN JEGO TESTAMENT, NAM ŻYJĄCYM PRZEKAZANY, PRZYJĄĆ I UDŹWIGNĄĆ MAMY.

NIECH ŻAŁOBA I BÓL POGŁĘBIĄ W NAS ZROZUMIENIE NASZEJ — CAŁEGO NARODU — ODPOWIEDZIALNOŚCI PRZED JEGO DUCHEM I PRZED PRZYSZŁEMI POKOLENIAMI.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
I. MOŚCICKI

WARSZAWA — ZAMEK, DNIA 12 MAJA 1935 R.

Marszałka Piłsudskiego idea pracy

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

Marszałek posuwa do szorstkości swoje lekceważenie wszelkiego parlamentarnego, czy choćby nawet genewskiego marudztwa.

Po słynnem, historycznem zapytaniu, zwróconem do Waldemarasa:

— „Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce i czy jest pokój czy wojna?"

I po otrzymaniu stropionej i zalęknionej odpowiedzi: „Ja chcę pokoju. Jest pokój", Marszałek odpowiedział:

„W takim razie nie mam nic do dodania. Rola moja już spełniona... Wracam dziś wieczór do kraju".

A w rozmowie z redaktorem „Matina" rzekł śród kilku zdań, będących wzorem lapidarności słowa i ekonomji czasu:

— „Powiedziałem też „panowie, róbcie pokój, a głównie nie traćcie czasu, gdyż mi bardzo spieszno".

I pewnie zabawnem się wydało temu bezwzględnemu wzgardzicielowi rzeczy nieistotnych, gdy wyrażono zdziwienie, że zatrzymawszy się na kilka godzin w Wiedniu, nie zaciekawia się bliżej tak pięknem miastem. Bowiem odparł:

„Mój czas nie pozwala mi gonić za przyjemnościami. W Warszawie oczekują z naprężeniem mego sprawozdania o Genewie".

A na prośby wiedeńskie o wywiad, odrzekł: „Ja sam nie udzieliłem w Genewie ani jednego wywiadu".

Praca to dla Marszałka dusza wszystkiego — negacją jej, urągowiskiem wobec niej i pośmiewiskiem jest gadanie. Nienawidzi gadulstwa całą siłą wstrętu do jałowości, kłótni, nierządu, anarchji. Ale ponieważ i mówienie jest pewnego rodzaju „pracą" i tej nazwy Marszałek odmówić mu nie chce, przeto mówi o niem:

„Sam proces pracy, polegający na pracy mówienia, należy do pomysłów najbardziej potwornych, jakie kiedykolwiek ktokolwiek wymyślił".

„Sam należę do mówców, którzy, jak to widziałem na salach, umieją wzruszyć, umieją znaleźć formę, umieją powiedzieć tak, iż sala jest przykuta do ust mówcy. Lecz gdyby mnie kazano w przeciągu paru tygodni codzień przemawiać publicznie, tobym sam siebie uważał za publiczną szmatę".

Ten co wyrzeźbia model prawdziwej, owocnej pracy, umie też odmalować karykaturę i parodję pracy; takie właśnie Marszałek znajduje w Sejmie.

„Pracę Sejmu" porównywa do „pracy więźniów", skazanych na ciężkie roboty w Anglji, gdzie siłą swych mięśni wydmuchują z wielkich miechów powietrze w powietrze. Gdy przygląda się systemowi „pracy Sejmu" i każą Mu wierzyć, że najlepszą metodą technicznej pracy jest „wygłoszona od rzeczy mowa" przypomina Mu się widok tych katorżników angielskich, co przeszli od owych miechów do szpitala warjatów.

Zgrzytliwe są te obrazy parodystyczne a jednak rdzennie prawdziwe, któremi Marszałek czci „suwerenny sejm ladacznic" i któremi usprawiedliwia swoją rezygnację ze stanowiska szefa rządu (30.VI.1928 r.) powtarzając powielekroć bolesne przezwiska.

Jest to koszmarny wprost, a bogaty w treść wizerunek tego, czem się stała „praca" w zawiadywaniu suwerennego sejmu: „Jego metody są tak sprzeczne z moją duszą, która nie znosi pracować bez efektu widocznego i tak sprzeczne z moim organizmem, który kwadransu jednego nie może sobie upadabniać do owej małej, nędznej, nawpół zdechłej muchy..."

Jestto spalenie na placu publicznym szpetnej a ogromnej kukły marnotrawstwa czasu. Jest to zbiczowanie stalowym kańczugiem potwora bezpracy i bezidei — przy akompanjamencie, gorzkiego aż do łez, demonicznego szyderstwa.

Oto krótki szkic wizerunku dogmatu pracy w systemacie myśli i praktyk Józefa Piłsudskiego.

II

Marszałek Piłsudski tak hojnie szafuje wyrazem praca, trud, robota, że widać odrazu iż to wypływa nie z jakiejś doktryny lub teorji, lecz z nieprzemożonego instynktu i niezwalczonej potrzeby. Praca jest Jego wrodzonym żywiołem, danym od przyjścia na świat, od objęcia tego świata rozszerzonem okiem uświadomienia.

Albowiem jeśli, jak widzieliśmy, żywioły są pracą, to i naodwrót — praca jest żywiołem, to znaczy — praca ludzka. Żywioł to nie boski, mówi Marszałek w płycie gramofonowej (z 5 września 1924), lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. A nie szanując — przeocza, że to przecież on sam zaprzęga owe wyższe żywioły boskie do roboty, jak woły robocze. Woda więc obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. „Żywiołem człowieka jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni".

Oczywiście — żywiołem osobistym Piłsudskiego jest ona w stopniu wyższym i stąd cała Jego filozofja pracy.

„Dzieje ludzkie w całych pokoleniach, wszystko co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z opanowania tego, co może opanować, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego — żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy".

„Drugim podstawowym postulatem (stosunków) jest szacunek dla instrumentu pracy. Instrument bowiem nieszanowany kaleką lub efektu nie daje".

Przytaczając tekst przemówienia do odbiornika gramofonowego trudno jest powstrzymać się od pewnych uwag, z całą siłą logiki się narzucających.

Piłsudski chciał swój dogmat pracy rozpromieniować na całą Polskę i nazawsze. Nie przez ambicję, lecz przez miłość dla tej żywiołowej świętości: pracy. Nie mówi bowiem ani w tej płycie, ani w drugiej z tej samej daty, tonem patetycznym, lecz tonem dobrego, kochającego nauczyciela, który uległ namowie, żeby w taki właśnie sposób zetknąć się z szerokim ogółem, z powszechnością, ale przepoił swe słowa serdecznością, prześlicznym nastrojem igraszkowym preceptora, który wykładając, gładzi ucznia swego po głowie i z nim razem śmieje się ze swojej zabawnej roli — przemawiającego do aparatu. Dlatego to bawi się pojęciami „trąba (odbiornika)" „dzieci" „i żołnierze" — Jego dwa wielkie ukochania. I dlatego to rozochocony rolą swoją nagrywacza płyt, mówi:

„Najzabawniejsza jest jednak myśl, że kiedy mnie już nie będzie, głos Pana Piłsudskiego sprzedawanym będzie za trzy grosze gdzieś na jarmarkach, prawie na funty — jak pierniki, prawie na łuty, jak jakie cukierki".

Możnaby, nie wpadając zgoła w przesadę, powiedzieć, że dla Marszałka sama praca jest miłością.

Nie należy ani ukrywać takich nastręczających się komentarzy i skojarzeń, ani się ich wstydzić w rozpoczętej dobie rozpamiętywań o wielkiej duszy i wielkiej umysłowości Marszałka i w tym procesie wydobywania na jaw i wyświetlania niedostrzeżonych pomysłów i ich powiązań.

Albowiem staje się nam wtedy jeszcze dobitniej jasnem, że Marszałek nie mógł trwać długo w niewoli u jakiejkolwiek doktryny i schematu — a więc doktryny socjalistycznej.

Lecz zarazem wyraźnemi się stają dwa momenty wielkiej naczelnej wagi, że praca jako żywioł człowieka stwarza cuda wtedy, kiedy jest chroniona i wtedy, kiedy jest zbiorowa, to znaczy, kiedy posiada „największą potęgę swego żywiołu". Te dwa momenty powinny być silnie zaznaczone.

Byłoby bowiem ujmą dla rekonstrukcji pełni wielkich i gorących myśli i dla myślicielskiej chwały Józefa Piłsudskiego, gdyby się Jego dogmat pracy przedstawiało w oderwaniu od tych wiekopomnych ewolucyj, jakie idea pracy przeszła w okresie najnowszej, stuletniej zgórą, wojny z kapitalizmem w świecie całym.

Nie wolno zapominać, że Marszałek nie był bynajmniej jakimś domorosłym, dyletanckim czcicielem pracy, lecz pamiętać trzeba, że przeszedł on całą, wielką szkołę epoki marxowskiej, że z ną współpracował, jako agitator - rewolucjonista, konspirator, literacki szerzyciel haseł i doktryny, bojownik, więzień, wygnaniec, organizator, sturęki działacz i stuoki obserwator tego, co się naokół dzieje i że w czasach mrocznych caratu, w ciemnościach turm i despotyzmu brał na siebie sto prac socjalistycznego Herkulesa.

Gdy więc On mówi o zbiorowej pracy, lub o nieposzanowaniu jej głównego instrumentu — człowieka, to mówi dawny marxista, gruntownie zżyty z całą sławną przeszłością polskiego socjalizmu, a nie filantrop, lub przyjaciel uczuciowy świata robotniczego. Lecz — marxista odrazu mocą swej krwi, rasy i tradycji — przeznaczony do transponowania doktryny na język uczuć i dążeń polskich, odrębnych, od pnia socjalizmu odrastających potężną i twórczą gałęzią.

Dla Józefa Piłsudskiego idea socjalistyczna była drugą stroną medalu, którego stroną przednią ze wspaniałą głową na monumentalnym torsie — była Idea Niepodległości.

W artykule „Rosja" powiada: „Największym wrogiem polskiej klasy robotniczej jest carat rosyjski" i, rozumiejąc na podstawie przyjrzenia się dokładnego socjalnym stosunkom rosyjskim, że klasa robotnicza rosyjska skazana jest na długie jeszcze katusze w piekle caratu, uważa, że tylko rewolucja ludów nie-rosyjskich, Rosji podwładnych, może im przynieść wyzwolenie: „Polska klasa robotnicza, która teraz już niemało kłopotów caratowi sprawia, pociągnie za sobą do walki masy pracujące innych ujarzmionych ludów i wsparta przez ruch rewolucyjny w Rosji sama poprowadzi je do zwycięstwa, które nietylko jej, lecz i wszystkim w niewoli carskiej jęczącym swobodę i wyzwolenie zapewni".

Gdzieindziej woła: „Jedyna dla nas droga — to dążyć wszystkiemi siłami do oderwania się od Rosji, do wywalczenia sobie Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej".

Kwintesencją wszystkich prac drobniejszych, drukowanych po pismach socjalistycznych przez Piłsudskiego, jest najpierw ciągła dbałość o byt robotnika i jego godność człowieczą, czy to będzie rosjanin, czy litwin, czy żyd, a potem jasny, stały nieubłaganie powtarzający się refren o konieczności zrzucenia jarzma caratu. A wszystkie rozumowania, wywody, nawoływania w tych aktualjach będących odpowiedzią na różne straszliwe gwałty i rzezie, dokonywane rękami zbirów carskich, odznaczają się niesamowitą wprost jasnością i siłą słowa, tchną groźbą i grozą.

Po pamiętnej masakrze w Dąbrowie Górniczej (wrzesień roku 1897) pisze apel, dyszący żądzą kary i zemsty, przepojony jakby krwią, która chce się oddać na ofiarę, żeby tylko faktem się stała bądź natychmiastowa, a żywiołowa, wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, bądź zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też wreszcie kara, wykonana na głównych sprawcach zbrodni... „To pewne jednak, że im silniej będzie rząd na nas nacierał, im natarczywiej będzie swemi gwałtami wymagał naszej odpowiedzi — tem prędzej ją otrzyma".

W artykule p. t. „Czem jest partja socjalistyczna" poucza robotników czem jest P. P. S.... „Jest ona krwią z naszej krwi, kością z naszych kości. Ona jest dla świata waszym widomym przedstawicielem, jest tym głosem, którym możecie w każdej chwili donośnie i publicznie przemawiać, jest tą bronią, którą walczycie i walczyć będziecie o urzeczywistnienie wszystkich swoich klasowych żądań i celów... by jak najprędzej mogła nastać ta upragniona chwila, kiedy poprowadzi ona polski lud roboczy do stanowczej i zwycięskiej walki o wolność i wyzwolenie".

Wymowa Piłsudskiego wolna była od przydźwięków lirycznych, lub poetyckich, którym nieraz folgował w okresie pokonspiracyjnym, gdy wiódł już za sobą Legjony. W programach socjalistycznych wszystko jest jak gdyby ze stali, język jest wyroczny, złowrogi dla ginącego świata burżuazji: „nasze klasy uprzywilejowane, jak zresztą to się dzieje na całym świecie, ideowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony pozytywnych (czytaj kieszeniowych) interesów. Przodownictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo przypada w udziale klasie dotychczas upośledzonej — klasie pracującej".

Szerokość oddechu i rozległość horyzontu ludzkościowego była cechą tych wystąpień i propagand: „Obca nam jest wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów są naszymi braćmi. Umiemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli w jakimkolwiek języku się zrodziła, umiemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakikolwiek naród go wyda".

Pisał tak z powodu jubileuszu Puszkina, któremu bezwzględnie odmawiał jakiejkolwiek wspólnoty z ideą wolności.

„Gdy policja carska, wespół z panami polskimi nawoływać będzie lud nasz, by pod jej przewodnictwem uczcił jubileusz Puszkina, świadomy robotnik ze wstrętem odwróci się od tego wezwania i pozostawi wolne pole do zabawy moskiewskim sołdatom i conajwyżej łobuzom nadwiślańskim".

Należało w tem miejscu przypomnieć jak gruntownie zrośnięty był Marszałek z polskim ruchem socjalistycznym, jak wszystkie problemy związane z wyzwoleniem ludu roboczego i wyswobodzenia jego pracy z pod przemocy kapitalizmu, głęboko nosił w sercu, jak był wszechstronnie fachowym socjalistycznym działaczem i towarzyszem, wszakże z zachowaniem osobistego prawa do niezawisłości i większej rozpiętości poglądów.

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele innych faktów i dowodów. Pomocna byłaby może poza innemi publikacjami, grupującemi w całość z każdym dniem większą pisma i odezwy Marszałka, niedawno wydana praca D-ra Tadeusza Dybczyńskiego „Józef Piłsudski jako publicysta i historyk", w której znajdujemy wiele zebranych streszczeń i przytoczeń z czasów konspiracji przedwojennej.

Jeśli taki bojownik socjalizmu z czasem rozstał się z nim, jako partją, to dlatego, że ona już nie mogła podążać za Jego nakazem rozpoczęcia walki z wrogiem — wrogiem zarówno robotnika, jak i Polski. Nie posiadała tej jasnej, jasnowidzącej orjentacji, że nastał czas działania z orężem w ręku. Albo raczej posiadała ją na krótszą metę, starczającą tylko do tej chwili, kiedy stosunki dokoła Polski olbrzymiały i wikłały się w ten sposób, że wykorzystać je i sprostać ich grzmiącemu rozkazowi mógł tylko wódz — powiedzmy figuralnie — z piorunami w ręku, mocarz woli, inicjatywy, sugestji.

Miłość fanatyczna do idei Niepodległości, pochłaniająca całą myślącą i czującą istotę Piłsudskiego płynęła z trawiącej duszę całą nienawiści do samego historycznego faktu — odebrania Polsce niepodległości. Odczuwał tragedję, zbrodniczość i potworność tej dziejowej ohydy tak świeżo i nienaruszenie, jakgdyby między życiem Jego, a zbrodnią mocarstw nie było półtora stulecia tumanień, kłamstw, kompromisów i rezygnacyj. To nasilenie nienawiści szukało własnej drogi wyładowania, wyżłobiło sobie w osobowości Piłsudskiego nurt, który nie chciał i nie mógł podlegać żadnym innym nakazom. Tylko imperatyw wzięcia w swe ręce dzieła pomsty i restytucji mógł dać ukojenie znękanej i obrażonej dumie narodowej. Wszystko inne musiało zejść na plan drugi.

Możnaby usiłować usprawiedliwiać Józefa Piłsudskiego, że sprawę socjalizmu odsunął od siebie, lub zostawił ją własnemu biegowi, możnaby na to usprawiedliwienie znaleźć bezlik argumentów. Ale one nie zrównoważyłyby musu psychicznego, który był mocniejszym i naprawdę suwerennym. Dla zrozumienia ewolucji Marszałka potrzebny jest klucz psychologji nie zaś dialektyki. Psychologja Jego sposobu odczuwania i sądzenia jedynego w historji nowych czasów faktu unicestwienia własnej woli państwowej jednego z przednich narodów chrześcijańskich — tłumaczy wszystko. I historja dni naszych ukoronowała godłem wielkości tę psychologję bezpardonową i te osiągnięte przez nią rezultaty.

A drugą taką żądzą niepohamowaną i nabierającą hartu i mocy granitowej opoki — była nienawiść do despotyzmu rosyjskiego...

„Nienawiść moja — pisał ówczesny socjalista — do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, polakach i ich historji, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego, jak robaka, w każdej chwili zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim".

Wypowiada tę samą wściekłość nienawiści w temacie wzniesienia pomnika Murawiewa - Wieszatiela („Pomnik kata") w Wilnie.

Jedyność i nieprawdopodobieństwo gnębień i upokorzeń rosyjskich działała w ten sposób, że musiała osłabić zainteresowanie losami partji. Nic nie mogło Mu zamącić takiego widzenia rzeczy, że co innego teza: Niemcy a socjalizm, Francja, a socjalizm, Austrja a socjalizm i t. p., a co innego teza: Polska bez bytu państwowego, a socjalizm. Samo postawienie, lub tylko pomyślenie takiej tezy już wiedzie do innych rozwiązań i innych wniosków i konsekwencyj. Piłsudski najmocniej ze wszystkich odczuł że sprawa socjalna na gruncie Polski zderza się ze sprawą zasadniczą i niesamowicie wielką i w tem zderzeniu musi się jej podporządkować. Podporządkować — to nie znaczy ulec.

(Dalszy ciąg na stronie 3-ej)

Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu

Cieniom królewskim przybył Towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okalała korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy aż pod purpurę królestwa Swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością Swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce Wolność, Granice, Moc i Szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miljony tych iskier z miljonów serc wracały żarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w Skarbcu Narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny Władca Serc i Dusz Polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom Wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia Dumy i Honoru Narodu, niech wole nasze do twardej Pracy i Walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu spokój w wieczności dali.

Marszałka Piłsudskiego idea pracy

(Dokończenie ze strony 2-ej)

Idea pracy uległa tylko przetworzeniu, metamorfozie: z pracy, wymagającej unormowania i opieki państwa i społeczeństwa, uregulowanej i zabezpieczonej, stała się pracą absolutnie wyzwoloną, dobrowolnie ofiarną, nieliczącą się z żadnemi wymaganiami zdrowia fizycznego i równowagi psychicznej, praca bez granic poświęcenia. Wyzwolenie pracy z pod jarzma kapitalizmu to jeden etap, a wyzwolenie jej w jednostkach gotowych na śmierć z pracy — to drugi etap. Tylko na gruncie takiego pojmowania pracy mogli wyrosnąć bohaterzy, a śród nich — Prawdziwy Wódz Narodu.

Wtedy też **praca** staje się takiego rodzaju żywiołem człowieka, że zaczyna jaśnieć, jakgdyby w glorji świętości.

III

„Chcę zgody i jedności... podstawą jedności może być tylko **praca.** Rzetelna zgoda i jedność może być oparta tylko na **współpracy.** Nie żądajcie od nikogo wyrzeczenia się indywidualności".

Tak mówił Marszałek Piłsudski dnia 19 października 1919 r. w Krakowie.

Te i tym podobne myśli już potrosze z innych przytoczeń czytelnikom znane zastrzegając z jednej strony prawo indywidualnego wysiłku pracy, podkreślają jej znaczenie czynnika zgody, a więc elementu harmonji państwowej, solidarności i jednomyślności.

Praca urasta tedy w systemacie Józefa Piłsudskiego do rangi najlepszego i najpłodniejszego natchnienia i impulsu w życiu państwowem odkupionej Polski.

Oczywiście taka praca jest już zawczasu synonimem pokoju. Jest fundamentem przyszłości, gwarancją utrwalonego bytu.

Wmyślamy się w różne Marszałka **imponderabilia:** jak honor i prawda, jak raz po raz wracające kajanie się za innych, za owych dawnych i minionych — uczucia **wstydu,** jak ustawiczny **wstyd** za ich „bezmyślność i bezcelowość" niby efemeryd - owadów, które obsiadły Go w Wilnie i które nazajutrz stróże kamieniczni zmiatali do kloaki.

Potem po przyzwoitej przerwie wmyślamy się w „imponderabilia" z drugiego krańca, w częsty refren dźwięczący jak melodja, wzruszający jak „My Pierwsza Brygada" — refren „Pieszczota", „pieściwy, pieszczotliwy" z różnych okolicznych przemówień, lub zjazdów legjonowych. Gdy rozważamy wielką skalę cierpień, które przeszedł ten Człowiek tak wystawiony na udręki i męki — to musimy sobie powiedzieć: wszystkie one— te refreny migocące i przeświecające przez Jego oracje i oratorskie — niby biwakowe występy; mają swoją jedną oś wielką, jak oś globu ziemskiego: Żądzę Pokoju. I wszystkie one już się zawierają w tem najczulej hołubionem dziecku, któremu Piłsudski nadał imię Pracy i Jedności.

Praca i Pokój to synonimy. To wielkie bandery i sztandary pochodu dziejowego przyszłości — na lądzie i na morzu. Ten wielki Żołnierz teraz uwielbiony już przez wszystkie rządy i parlamenty państw ucywilizowanych był wielkim głosicielem pracowitego pokoju, albowiem był zwiastunem wolnej, niezależnej pracy.

Jego miłość i sympatje mieli ludzie, symbolizujący pracę i jedność, jak premjer prof. Kazimierz Bartel, który bliski, czy daleki obecny czy nieobecny w rządze jakoś symbolicznie zawsze wracał na porządek dzienny borykania się z brakiem wyszkolenia w pracy i technice państwowej i to Marszałek w słowach ciepłych wyraża mu na pożegnanie. Ludzie zaś — popsuje pseudo-indywidualności sejmowe — to tylko śpiewacy „dyszkant", albo „bas w operze fajdanistycznej", którą był sejm w czasach swej udzielności.

„Żołnierz i człowiek pracy" — oto miano, które Piłsudskiemu nadaje pisarz rosyjski Mereżkowski, autor „Leonarda da Vinci" umysł artystyczny, subtelny, szczególnie wrażliwy na czar osobistości, w których nimbie znaczą się właśnie, jak w widmie słonecznem linje Fraunhofera — imponderabilia etyki, honoru, prawdy i miłości, pomimo ich, jako genjuszów, prerogatyw do wybryków zła, lub pomimo twardego wodzostwa na polu bitwy i na polu realistycznych posunięć politycznych. Wrażenie, którego doznał przyjęty przez Marszałka i ujrzawszy postać Jego, którego odczuł prawie jak zjawę biblijna, przyrównywa do wrażenia, jakie czynił na Fryderyku Nietzschem — Napoleon.

Wtedy Mereżkowski, wzruszony do głębi obliczem i wzrokiem Marszałka woła do polaków, żeby Go kochali jeszcze więcej, niż Go kochają, wstrząsu duszy doznał jedynego w swoim rodzaju i, stał przez jakiś czas przed bezdnią zalet równie tłumnych, jak niepochwytnych bo z najgórniejszego rejestru cnót wziętych.

Napoleon tytan — żongler, żonglujący państwami, wojnami, tronami i podbojami stał tak samo, ale przed własną zachłanną myślą światoburczą i światowładczą, jak przed złowieszczym huraganem. Marzyła mu się Azja, bo tam dopiero są wielkie państwa i wielkie przewroty, Europa zaś jest **kretowiskiem.** Dla Marszałka Polska choć nie tak rozrosła przestrzenią, była dość wielką i duchowo bogatą i płodną, żeby się stać warsztatem usilnej pracy i postępu. Znalazł dla niej wyraziste oblicze cywilizacyjne nieczuły na efektowne stosy ofiarne komunizmu, bolszewizmu lub nawet faszyzmu i wszystkich tych ustrojów, które rodzą się odrazu w pobliżu ataków ludożerczej histerji.

Apostoł pracy nie mógł być innym. Jego pojęcie państwa, jako jedności w pracy nie mogło mieć nic wspólnego z kannibalizmem i przeto dał Polsce atmosferę czystą i ludzką, która wkońcu wyrobiła, bo wyrobić musiała w Narodzie dumę i świadomość pewnej odrębności i pewnego bezpretensjonalnego wybraństwa, a tem samem i siłę strząsania z siebie wszelkich złych i niebezpiecznych sugestyj cudzych, a tak gruntownie obcych.

Po zgonie Józefa Piłsudskiego zrozumiano wszędzie tę wielką, promienną prawdę. Śmierć Jego stała się zaklęciem magicznem, które ludzkości oczy otworzyło, żeby widziała prawdziwą wielkość i usta otworzyło, żeby po raz pierwszy może od czasu wielkiego Washingtona wykrzyknęła słowa zachwyconego i przepraszającego ukorzenia.

Ale to jeszcze nie cały program tego romantyzmu w dogmacie pracy i tej nieodgadnionej piękności w Jego wykonywaniu. Piłsudski zapełnił dni swoje, których schyłek przeczuwał, jak to podniósł Prezydent Rzeczypospolitej w swem, dziś już historycznem, orędziu, pracą jeszcze więcej wytężoną, ażeby wskrzeszonemu przez siebie państwu zapewnić godne miejsce w wyścigu cywilizacji i mądrości politycznej. Praca aż do ostatniego tchnienia! Przezwyciężyć przeczucia śmierci, pokonać w sobie bezlitosną udrękę ciała, wyrywać przeznaczeniu każdy kęs swego istnienia, ażeby go zamienić na pracę — oto idea przedzgonna Budowniczego Polski.

Nie wolno biadać, nie wolno poddawać się, nie wolno tracić ani sekundy tam, gdzie tyle jeszcze zostało do zrobienia — oto niewątpliwe przykazania wewnętrzne własne, których się trzymał ten niezłamany duchem, choć fizycznie ugięty Walgierz Udały.

Spieszyć się z konstytucją, ażeby dzieło mądrego zorganizowania siły rządzącej Państwa Polskiego nie zostało niedokończonem, spieszyć się — poprzez mękę ciała, ażeby wszystkie porozumienia z państwami były zawczasu faktem dokonanym, przysposobić zawczasu zastępców i wyręczycieli, na łożu boleści zatracić swoje ja w wielkiej idei dokończenia odbudowy — oto nakazy wewnętrzne Marszałka i oto najwyższa sublimacja dogmatu Pracy.

Było więc logicznem, gdy zagranica mówiła o krystalizującym się micie. Zrozumienie tej nieubłaganej walki z niezbadanemi wyrokami nasuwa mitologiczne pomyślenia, ale mit to osobliwy: bez perypetyj, zdrady, bez podstępu, bez zawiści i bez nienawiści — mit uosobionej w jednym człowieku woli tworzenia z gruzów, która ani na chwilę nie odrętwiała i w tem swem nadludzkiem napięciu przeszła w Nieskończoność.

I było naturalnem, a zarazem jednem z najpiękniejszych rozjaśnień śród chmur i tumanów świata, że na widok tej zorzy mitu, powstającej z bezmiarów pracy i cierpienia, „kretowisko" zaintonowało majestatyczny żałobny dytyramb jak gdyby w sobie samem zagłuszyć chciało odwieczną pychę t. zw. zachodu.

... będziemy żywemi kamieniami budowy tego państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość Ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg·

. . .z mowy ks. biskupa Gawliny, wygłoszonej nad trumną Marszałka, w czasie nabożeństwa w Katedrze warszawskiej.

„Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski, na skroniach Twoich spoczęła więcej niż królów korona. Pan Zastępów wicisnął niezatartą pieczęć wybrańców swoich na duchu Twoim nieśmiertelnym, a naród wznosi Ci pomnik we własnem sercu swojem. Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek.

Płomienne serce Twoje bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie. Dziś kiedy Twej postaci spiżowej u steru spraw polskich zabrakło, kiedy nie będziemy się mogli zwracać do Ciebie po odpowiedź na dręczące pytania, jak składać tkaninę dziejów — dziś drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że Polska musi być jednością, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć.

Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na sobie Marszałku, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony. Na Twoje prochy i popioły, na Ducha Twego, znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że:

miłować będziemy, jako Ty miłowałeś, Polskę, Ojczyznę naszą — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy Jej służyli jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniu, w samozaparciu — tak nam dopomóż Bóg,

pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy żywemi kamieniami budowy tego państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg.

Deklaracja Premjera W. Sławka

W dn. 20 maja b. r. odbyło się w Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem p. Premjera W. Sławka, posiedzenie Rady Gabinetowej. Po posiedzeniu Premjer udał się na Zamek, gdzie złożył na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej dymisję Rządu. Wobec nieprzyjęcia dymisji przez Pana Prezydetna, Premjer Sławek złożył następującą deklarację:

„Twarda rzeczywistość zmusza nas po oddaniu hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego powrócić do pracy codziennej, jakiej wymaga od nas życie.

Zgon Marszałka Piłsudskiego — tego wielkiego autorytetu, który dawał rządowi siłę, a społeczeństwu poczucie spokoju na zaufaniu oparte— stworzył nowy stan rzeczy w państwie.

Uważałem, że w tej sytuacji Pan Prezydent Rzeczypospolitej winien mieć nieskrępowaną żadnemi względami możność powzięcia decyzji co do osób, którym chciałby powierzyć ster rządów.

W tej myśli, po odbytej naradzie ze wszystkimi ministrami, oddałem do dyspozycji Pana Prezydenta cały gabinet.

Pan Prezydent uznał za wskazane obecny gabinet utrzymać nadal. Podporządkowując się woli Pana Prezydenta i w oparciu o Jego zaufanie, rząd podejmuje dalszą pracę i swój obowiązek spełni.

Wierzę, że głęboki wstrząs, który widziałem w dniach ostatnich na twarzach i we wmyślonych w siebie oczach ogółu — zespolił jego myśli dookoła spraw państwa.

Jestem przekonany, że to zespolenie znajdzie swój wyraz w pracy codziennej wszystkich i, że dzięki temu pozostawioną nam w spuściźnie przez Marszałka Piłsudskiego siłę i powagę państwa będziemy umieli własnym wysiłkiem utrzymać i nadal ją wzmagać".

Nieśmiertelność pamięci o Nim

Jakże wiele trzeba rozmyślać o śmierci i jej okrutności!

Ile rozważań, ile spostrzeżeń, ile zadziwiających wyników takiej właśnie chwili, wyjaśni nam wszystko, co dotąd dla oczu naszych pozostawało ukryte.

Całą wielkość Jego nie wszystkim zrozumiała, taka chwila ukazuje z jasnością, którą każdy przyjąć musi jeśli posiada tylko serce człowiecze.

I ci nawet, którzy próbowali odczynić niezniszczalne uroki Jego, ulec musieli jasnowidzącej sile takiej chwili.

A była to chwila straszliwa, chwila, w której zawarły się oczy i pieczęć wiecznego milczenia na wargach osiadła, niezwalczonego Rycerza.

Chwila wiecznego bezgłosu zastygłego w śmierci serca, które biło tylko dla narodu z siłą spiżowego dzwonu.

Chwila, w której dusza zwlekła z siebie utrudzone ciało, by nad wskrzeszoną przez tytaniczny wysiłek Ojczyzną, wiecznie się już kołysać.

Chwila wielkiej rozpaczy i wzniosłej żałoby.

Chwila przejmującego głosu dzwonów, wieszczących pieśń pożegnania, przerywaną tylko spazmem szlochu zrozpaczonego obywatela i żołnierza.

Chwila, w której dźwięki żałobne kościelnych dzwonów przywodziły na pamięć jedyny kształt Jego postaci i jedyną barwę Jego munduru.

Chwila bolesnego wspomnienia niezapomnianego oblicza Wodza równego królom, których przewyższył składanym na ołtarzu Ojczyzny cierpieniem Swego życia.

Chwila porywająca najmniej uległe dusze i targająca spokój najzimniejszego serca.

Chwila objawiająca — niby głos człowieka, że już Go niema między nami, że odszedł w zaświaty nieomylny tłumacz tajemniczych znaków historji wielkiego Narodu.

Czy słyszysz zadumany przechodniu w bijących dzwonach łkanie ludzkich głosów, w deszczu zaś mrzącym sieroce ich łzy?

Czy wiesz jakie to serce w pracy swej ustało?

To było źródło wszechogarniające najwyższe troski, najboleśniejsze drgnienia rozpaczy w dniach niebezpieczeństw ukochanej Ojczyzny.

Czemuś nie odwrócił od Niego śmierci o Panie!

Czemuś nie skrzepił tego omdlewającego serca, czemuś nie przedłużył jego bicia!

Czemuś nie zachował go dla nas dłużej, czemuś nie wspomógł ustających sił Jego!

Czemu okazała się taką Twoja wola — Panie!

O, bądź przeklęta okrutności takiej chwili, w której żołnierz najtwardszy łzą świeci, a serce najniezłomniejsze z bólu mdleje.

Bądź przeklętą o niepewności — jak przenieść to co nastąpiło, jak przygotować się do tego, co nadejdzie.

On umarł — zwątpienie ogarnęło słabszych duchem.

Ale śmierć jest wielkością nieskończenie małą w porównaniu z życiem Jego. Z życiem Mocarza tak wyniosłem, a tak ofiarnem.

Miał też ją w wielkiej pogardzie, gdyż jako Wojownik niestrudzony znał śmierć dokładnie.

Niechże więc dzień najboleśniejszej dla nas chwili, dzień ostatni doczesnej Jego wędrówki, w sercach naszych zamieni się w nieśmiertelność pamięci o Nim.

Tadeusz Adamczewski

Biły dzwony całej Polski

Orle wielkich poczynań Komendancie Nasz Wielki,
Oto leżysz już w grobie, skołatany po trudzie —
A tu miasta, wsie płaczą, — biją dzwony na larum
I kamienieby łkały, gdyby mogły, jak ludzie.

Rozkołysały się dzwony całej Polski...

Bił rozgłośnie bolesnym jękiem królewski dzwon wawelski... żegnał łkaniem spiżu, odchodzącego na wieczny sen Wodza Narodu, Wskrzesiciela Państwa Polskiego, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Jęczał żałośnie prastary Zygmunt, łkał spazmatycznie piersiami całej Polski... bo oto rostał się z nami Ten, co strzęp po strzępie ciułał ziemię polską, rozdartą szponami zaborców... co w prochu niewolnej ziemi, wydeptywał ślady Wolności, których wieki nie mogą zatrzeć i nigdy nie zatrą.

Łkał boleśnie królewski dzwon wawelski... bo odszedł na nieprzespany sen Wódz, co za Nim i przed Nim, krok w krok, szła potęga Przyszłości Narodu, — bo odszedł w wieczność Olbrzym, którego zwycięski miecz, jak grom rzeźbił spiżową Niepodległość Polski, — bo opuścił nas Ten, co bojowem echem rogu, skrzykiwał wokół siebie wszystko, co miało siać ziarna lepszej jaśniejszej Doli, z oblicza którego spływała jakaś przedziwna moc o światłach stubarwnych.

Biły dzwony świątyń krakowskich .. grały straszliwe, pogrzebne larum. Żegnały Niezłomnego Rycerza, spadkobiercę prawego i wiernego pokolenia, co z poszumem piór zbroicowych wbijało słupy żelazne w łożysko Dnieprowe, kwawiło się na polach grunwaldzkich, wałach chocimskich, u wzgórz kalenberskich, na rozłogach cecorskich.

Łkały boleśnie dzwony krakowskie... żegnały na ostatnią podróż Króla Ducha, będącego głosem niepokonanej potęgi i powołania narodu, który mówił do całego świata o Polsce nie w imię monarchy, ale w imię królewskiego Jej dostojeństwa, królewskim godłem Orła Białego.

Jęczały i płakały dzwony krakowskie... żegnały Tytana, który na barkach swych sam jeden dźwignął wszystek czas i każdy moment nieskończonego trwania narodu Polski.

Biły boleśnie dzwony całej Polski... bo oto zamarły usta Ojca ludu polskiego, rzucające w dusze swych dzieci słowa pełne nadziei, wiary, otuchy, — słowa jak kwiat, jak władza bogów, których przed Nim nikt nie słyszał i po Nim już nikt nie usłyszy w Polsce, — słowa, co spłynąwszy z ust Jego, poszybowały niegdyś w pamiętne dni sierpniowe ponad świątnicę wawelską, przebiegły wszerz i wzdłuż ziemicę polską, skrzykując garść szaleńców, która przekuła je na ostrzach bagnetów, — umiłowała je i przyjęła w swą duszę wichrem Walki o Wolność, — poszła z Nim w czyn zbrojny, w bój święty... za Majestat Rzeczypospolitej.

Jęczały żałośnie dzwony całej Polski... bo odszedł w zaświaty Wskrzesiciel Dostojeństwa Polski, odziawszy ją trudem i znojem własnego życia w purpurę królewską.

Płakały dzwony całej Polski... po zgonie Przepotężnego Wychowawcy Narodu, jakiego dzieje nasze nie znają na przestrzeni całego tysiąclecia bytu naszego, który odrodził duszę narodu, zmienił ją, zrobił lepszą, wyższą i silniejszą, a odchodząc pozostawił nam przepiękne, przecudne, zroszone Jego potem i krwią Dziedzictwo... którego imię Polska Niepodległa.

Jęczał boleśnie dzwon wawelski... płakały dzwony krakowskie... biły żałośnie dzwony całej Rzeczypospolitej... łkały spazmatycznie piersi całego narodu... bo odszedł w zaświaty na wieczny sen Ukochany, Umiłowany Wódz-Dziadek.

Nad Polską szalała burza boleści... kłębił się huragan szlochu i jęku...

Całą Rzeczpospolitą pokrył straszliwy, tragiczny cień, padający smutkiem od żołnierskiej trumny Wodza Narodu.

W mrokach tego najtragiczniejszego cienia jęczały piersi narodu.

Przysięgamy na przenajdroższe Twoje Prochy Wodzu i Ojcze nasz...

Wierność i posłuszeństwo Twojej Wielkiej Idei... stałość, hart i wolę Czynu... umiłowanie nad wszystko Twego Dziedzictwa — Polski...! Nie uronimy, ani zmarnujemy nic z niego... wytężymy wszystkie siły, aby nadeszła Potęga Polski, dla której poświęciłeś całe swoje życie, — aby nadeszła Sława Narodu, przed którą zblednie słońce a która była jedynem marzeniem Twojem.

. . . .

Jęczał ponuro prastary Zygmunt... łkały dzwony całej Polski... bo oto szarzy żołnierze Ukochanego Komendanta, Jego legjoniści, zawsze zwycięscy, przegrali pierwszą bitwę... bitwę ze śmiercią, która zabrała im Wodza.

Na pobojowisku tej tragicznej klęski pokonani legjoniści składali u świętych prochów Ukochanego Komendanta ślubowanie.

Przysięgamy Ci, że pozostaniemy wierni Twoim wskazaniom aż do ostatniego tchu w piersiach... przysięgamy, że o całość i honor pozostawionego przez Ciebie Dziedzictwa staczać będziemy codziennie bój, — nie na oręż i miecz, lecz na uczciwość i prawość,— nie na hartowną stal, lecz hartowną energję i charakter, nie na zgiełk i wrzawę, ale na wytrwałą, nieustanną pracę, — nie na szum rozwianych proporców, ale na chyży lot orlich myśli, — nie na konających jęk, — lecz na żywych błogosławieństwo i szczęśliwości szept!

Tak nam dopomóż Bóg!

. . . .

Śpij spokojnie Ukochany Wodzu w gronie władców w złocistych koronach dawnej Polski!... Śpij spokojnie i lekko uwieńczony cierniową koroną Polski Niepodległej!... Mocarny Twój Duch niechaj będzie z nami, niech prowadzi naród po wieczne czasy...!

My odchodząc kolejno z placu boju życia codziennego szlakiem Twoim, będziemy się meldować u Ciebie, zdając raport z naszych czynów.

Marjan Kantor-Mirski
legjonista b. II. Żelaznej
Brygady Karpackiej

Rozkaz
Gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza

Z powodu zgonu Ukochanego Wodza ś. p. Marszałka Piłsudskiego, b. dowódca 1 p. p. Legjonów Polskich wydał do żołnierzy Koła 1 p. p. Legjonów poniższy rozkaz:

Obywatele!

Przeznaczenie Narodu Polskiego przegrało bitwę ze śmiercią o życie Komendanta.

Jest to w naszem dotychczasowem życiu żołnierskiem największa przegrana, bo jak długo On żył — nie było dla nas takiej klęski, którąby potrafiła na dłuższy czas zatrzymać nasz marsz ku zwycięstwu, któraby unicestwiła naszą wiarę, że jest przecież Komendant, więc musi być dobrze.

Odszedł od nas.

Pamiętacie te oczy, które przenikały naszą wierną duszę, gdyśmy defilowali przed Nim między jedną bitwą, a drugą. Te oczy zamknęły się na wieki. Wtedy serca nam biły ku Niemu radośnie i czule zaprzysięgłą żołnierską czułością. Dziś serca nasze, obok serca całego narodu, biją w bólu o ścianę trumny.

Ale niema takiej trumny, któraby miałaby moc uwięzić Jego królewskiego ducha.

Ten duch zostaje między nami. Jego wielkość przejmowała nas tylokrotnie dreszczem w naszym dawnym pułku, że nikt z wiernych żołnierzy Komendanta do samej już śmierci niezdolny jest do małoduszności lub tchórzliwego kompromisu z uszczerbkiem żołnierskiego honoru.

(—) ŚMIGŁY-RYDZ
generał dywizji, b. dowódca 1 pp. Leg. Pol.

Castrum Doloris

A kiedy w chłodny wieczór majowy żołnierze Polski Odrodzonej składają na swych ramionach śmiertelne szczątki, by przenieść ten SKARB NARODOWY do Katedry i kiedy w żałobnym orszaku stają najbliższe i najdroższe na świecie dla ZMARŁEGO osoby i kiedy Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu obywateli, rządy w Polsce sprawujących, kroczy na czele tych, którzy bądź szablą, bądź nauką a pracą ofiarną byt i rozwój Ojczyźnie gruntują — na ziemię, po której posuwa się pochód, pada i błyszczy bezmiar tajemnych drgań. Ziemia świeci się, opalizuje, rozrzuca wokół wszystkie barwy tęczy. Widać na niej blaski coraz to nowe, niezliczone, potężniejące i drgające — drgające w rytmie serc człowieczych.

To łzy... to ludzkie łzy...

Miljony łez spływają na tę drogę cierniową z osieroconych serc polskich.

Najczystszą, najpiękniejszą ofiarę składają łzy TEMU, który Ojczyznę nam wskrzesił,

TEMU, który uczył i przykład z życia swojego dawał, jak Ją kochać, czcić i pracować dla Niej należy,

TEMU, którego słowa ewangelję dla miljonów stanowiły,

TEMU, którego Czyn ścierał troski z czoła Narodu, którego Wola Narodowi przewodziła.

Opłakujcie, Polacy, stratę bezgraniczną, a przez łzy Wasze — ponad kryształy czystsze — łączcie się w jednym potężnym bólu serc, a przez ból serdeczny i cierpienie rozpaczne składajcie najdroższą ofiarę łez na ołtarzu Majestatu Śmierci.

ODEZWA
Związku Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

Wódz i Wielki Wychowawca Narodu Marszałek Józef Piłsudski zamknął oczy na wieki.

Symbolem Polski Niepodległej pozostanie nazawsze.

Przez długie lata był symbolem Polski buntu, Polski, która zaprzysięgła zemstę za gwałt i bezprawie, która przekładała raczej śmierć, niż dobrowolne poddanie się ciemiężcom. Był tym jedynym w Polsce, kto czuwał, kto nie pozwalał wyrzec się Niepodległości, był utajonym ogniem, którego iskry padały na silniejsze dusze i żarem swym rozpłomieniały w nich tęsknotę Wolności.

Był Komendantem Dusz, które przez sam fakt wstąpienia w szeregi bojowników o Niepodległość, choć jeszcze wówczas nie miały Ojczyzny — stały się wolnemi.

Jak dawniej Jego wzrok Olbrzyma, sięgający poprzez pola śmierci, które co dnia własnemi oglądał oczyma, widział Polskę Zmartwychwstającą, tak i do ostatnich chwil swego życia widział Ją Mocarną.

Szaleństwo, które stało się Czynem i Najistotniejszą Prawdą Życia, musi stać się i Rozumem Polski.

Skończył się wyścig krwi i żelaza, nastąpił wyścig pracy, pracy twórczej, która zmiecie ostatni ślad niewoli — małość życia.

Wierni wskazaniom Wielkiego Wodza Narodu ślubujemy wszystkie swoje siły wytężyć dla umocnienia potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i przy swoich warsztatach pracy, które zostały stworzone, zgodnie z wolą ś. p. Marszałka, jako wyraz dążenia do Sprawiedliwości Społecznej — służyć niezłomnie tym ideałom i prawdom, które pozostawił Polsce Wielki Zmarły w swym testamencie ideowym.

NAJPILNIEJSZA SPRAWA

(Ku uwadze Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski).

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że bezgraniczne wiara i zaufanie obywateli do wszelkich postanowień PANA MARSZAŁKA, że przekonanie, iż to, czego ON żąda od Narodu jest słuszne, potrzebne i będzie wykonane, że te właśnie wszystkie okoliczności stanowiły — dzięki nieograniczonemu autorytetowi ZMARŁEGO WODZA — podstawy do wszelkich ważnych poczynań państwowo - twórczych i polityczno-społecznych.

Dzisiaj, gdy wobec śmierci ś. p. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO stan rzeczy siłą faktów i koniecznych przeobrażeń, powstających w tego rodzaju, sytuacjach, nakłada na całe społeczeństwo polskie nowe obowiązki i odpowiedzialność — staje się zagadnienie uprzystępnienia obywatelom Państwa poznania myśli i poglądów PANA MARSZAŁKA na sprawy z Polską Niepodległą związane, sprawą o pierwszorzędnem znaczeniu wychowawczem, od której właściwego rozwiązania zależy w wielkim stopniu poziom wychowania obywatelskiego obecnego i przyszłych pokoleń.

Prace PANA MARSZAŁKA, wydane dotychczas drukiem, względnie które w druku się ukażą, stanowią materjał wychowawczy o bezcennej wartości, w niczem niemogący być zastąpionym przy kształtowaniu i hartowaniu umysłów, serc i woli obywateli. Uważamy przeto za konieczne i bezwzględnie potrzebne, aby już w dniach, bądź tygodniach najbliższych zostały wydane odpowiednio dobrane wyjątki z dzieł pisanych PANA MARSZAŁKA.

Wydanie takie przeznaczone być winno dla jaknajszerszych warstw obywateli, dla miljonów, mówiących i czujących po polsku, zamieszkałych nietylko na ziemiach polskich, ale i dla tych, którzy rozrzuceni na obczyźnie, czują się Polakami i pragną nimi zostać po wsze pokolenia.

Oczywiście, że cena nabycia tego rodzaju wydawnictwa musi być podporządkowana całkowicie celowi, jakiemu wydawnictwo takie ma służyć.

Myśl, którą dzisiaj wypowiadamy, nie może w żadnym stopniu hamować zamierzeń organizacyj, czy komitetów, które zadecydują o formach hołdu, jaki Naród złoży nieprzemijającej pamięci POSTACI PANA MARSZAŁKA i które, niewątpliwie, postanowią między innemi wydać drukiem możliwie dokładny zbiór dzieł, pisanych genjalną ręką PANA MARSZAŁKA, o Polsce takiej, jaką być powinna.

Koszmarny sen to, czy tragiczna rzeczywistość?

Czy rzeczywiście umarł?

Brygadjer, Komendant, Naczelnik Państwa, Wódz, Pierwszy Marszałek Polski, a przedewszystkiem Piłsudski... Piłsudski. Czy naprawdę odszedł od nas nazawsze? Czy to o Nim przez całe dnie mówiły głośniki polskiego radja? Czy ta trumna na lawecie, otoczona generałami, pułkownikami, piechotą, kawalerją i wszelką bronią, posuwająca się z Belwederu do Katedry Św. Jana, a później z powrotem na plac Mokotowski, naprawdę zawierała Jego zwłoki?

A ta rewja na placu Mokotowskim, na którą nie przybył Marszałek Piłsudski? Bo jakże to? Marszałek nie stał na trybunie, a mówili, że w tej trumnie, okrytej sztandarem, spoczywa snem wiecznym On, który powinien stać na trybunie i patrzeć orlim wzrokiem na swych ukochanych żołnierzyków.

Myśli się mącą. To nie możliwe. Piłsudski nie umarł, On nie mógł umrzeć. Jeżeli odszedł, to nie na wieczny spoczynek.

Wracam do domu. Nasłuchuję radja. Pragnę usłyszeć coś zwykłego, codziennego, tak, jak w piątek, sobotę, niedzielę.

Napróżno. Depesze, depesze, uchwały. Pierwszy Marszałek Polski. Wódz Narodu. Znowu te szumne tytuły.

Myśl biegnie do tej strasznej godziny 12 m. 20 w nocy, z 12 na 13 maja, gdy z tuby głośnika usłyszałem, że On już nie żyje, że odszedł na wieki.

Co robić? Czy można siedzieć bezczynnie? Wyścig pracy — przychodzi na myśl. A tu staje przeszkoda nie do przebycia.

Biorę do ręki tomik Edwarda Słońskiego: „Ta co nie zginęła". Przerzucam stronice, probuje czytać, ale nic nie rozumiem. Wyrazy skaczą przed oczami. „Brygadjer Piłsudski" — tytuł. Zaczynam rozumieć, czytam głośno:

„Kto, jak on — nasz brygadjer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
kto, jak on, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kałmucki?
Kto, jak on, tak się z Bogiem targował
pod Łowczówkiem, z krzywą szablą w ręku,
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?
Kto, jak on?

Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał Ją z butą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i w dymie.
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
bo, jak w burzy kapitan na maszcie
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski".

Nie, to nie dzisiaj, a wczoraj!

Brygadjerze, Brygadjerze, jak mogłeś nas opuścić? Przecież burza nie przeminęła jeszcze. Brygadjerze, Marszałku, Komendancie, mówią, żeś już spoczął w srebrnej trumnie w podziemiach Grodu Wawelskiego.

Ty, coś „z woli narodu na tronie naszym z pradziada, cesarzom równy i królom", jako „Naczelnik Państwa zasiadał" i stałeś „z ręką na szabli, jak żołnierz na posterunku" (E. Słoński)— zeszedłeś z tego posterunku, by spocząć snem wiecznym. Pierwszy raz nie pomyślałeś Komendancie o nas, o Twych podkomendnych, których rząd dusz sprawowałeś.

O Marszałku, Komendancie, zaczynam wierzyć, żeś odszedł w zaświaty. Gdybyś usłyszał nasz jęk i płacz i łzy płynące z oczu Twych żołnierzy zahartowanych w bojach i znojach walk o Tę, którą postanowiłeś wskrzesić, to, Komendancie, wstałbyś z tej srebrnej trumny i powrócił do nas, bo wiesz przecie, że:

„Kiedy naród w sobie się szamoce,
gdy nad narodem ciemne rozwlekły się noce,
budzi się prorok - duch — co go powiedzie.
Ten sam ze się zapłonie, jako słup ognisty
i będzie przed szeregiem zwartym szedł na przedziel
Temu Bóg odda dusz jedynowładztwo!
(Wyspiański: Lelewel.)

Szedłeś Komendancie na przedzie. Bóg oddał Ci dusz jedynowładztwo. A Ty wolisz srebrną trumnę na Wawelu!

O jak wielką wyrządziłeś nam krzywdę, Marszałku, zrzekając się na wieki tego jedynowładztwa, odchodząc od nas z tej ziemi, której dałeś „wolność, granice, moc i szacunek" (z przemówienia Pana Prezydenta na Wawelu 18.5.1935).

Żegnaj Brygadjerze, Komendancie, Naczelniku Państwa, Pierwszy Marszałku Polski, żegnaj ukochany Dziadku.

Żyć będziesz w sercach naszych. Pracować będziemy, jakeś to nam nakazał, wierni Twym ideałom. Przekażemy dzieciom swym w kolebkach, by imię Twe przekazywały z pokolenia na pokolenie, by powtarzały Je z czcią i miłością najwyższą.

Wielkość Twą zostawiłeś, Komendancie, w spadku Polsce i narodowi polskiemu. Za Twego życia chroniła nas ta Wielkość od wszelkich niebezpieczeństw, jak za wielką tarczą, spoczywaliśmy pod jej osłoną, spokojni, że Ty czuwasz, że stoisz na posterunku, Komendancie.

Wielkość tę, jako najdroższe relikwie, jako największy skarb strzec musimy, nic z Niej uronić nam niewolno. Taką, jaka jest dzisiaj, musimy przekazywać pokoleniom.

Cały naród musi strzec tej „Wielkości", a przedewszystkiem ci, którzy staną na czele narodu, którzy będą powołani do zajęcia osieroconych przez Komendanta posterunków.

Czuwaj narodzie polski, Marszałek Józef Piłsudski, jest wśród nas patrzy swym orlim wzrokiem na nasze czyny. Strzeżmy się, by nie zmarszczył czoła.

Komendant Piłsudski żyje wśród nas. Wracajmy do pracy.

W powszechnej żałobie...
Hołd Wodzowi Narodu

Na wieść o zgonie Ukochanego Wodza, Wskrzesiciela i Budowniczego Polski Odrodzonej ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, w dniu 13 maja b. r. wystosował następujące kondolencyjne depesze:

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska
Warszawa — Belweder.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce składa na ręce Twoje, Dostojna Pani, wyrazy najgłębszego współczucia i przeogromnego żalu z powodu straty, jaką Ją dotknęła i która boleśnie uderzyła w cały Naród Polski.

Pan Minister Opieki Społecznej
Jerzy Paciorkowski
Warszawa, Długa 38/40.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce składa na ręce Pana Ministra wyrazy głębokiego bólu z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski i zapewnia, że hasła, oparte na ideologji Wielkiego Wychowawcy Narodu Józefa Piłsudskiego będą nadal drogowskazem dla Związku i wszystkich jego członków zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej.

Pan Wiceminister Opieki Społecznej
Wojciech Jastrzębski
Warszawa, Długa 38/40.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce składa na ręce Pana Wiceministra wyrazy głębokiego bólu z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski i zapewnia, że hasła, oparte na ideologji Wielkiego Wychowawcy Narodu Józefa Piłsudskiego będą nadal drogowskazem dla Związku i wszystkich jego członków zarówno w pracy zawodowej jak i społecznej.

Pan Poseł Sławomir Dabulewicz
Warszawa, Matejki 3

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce składa na ręce Pana Posła wyrazy głębokiego bólu z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski i zapewnia, że hasła, oparte na ideologji Wielkiego Wychowawcy Narodu Józefa Piłsudskiego będą nadal drogowskazem dla Związku i wszystkich jego członków zarówno w pracy zawodowej jak i społecznej.

Sekretarjat Generalny Bezpartyjnego Bloku
Współpracy z Rządem
Warszawa, Matejki 3

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce składa na ręce Pana Prezesa wyrazy głębokiego bólu z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski i zapewnia, że hasła. oparte na ideologji Wielkiego Wychowacy Narodu Józefa Piłsudskiego będą nadal drogowskazem dla Związku i wszystkich jego członków zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej.

BRZEŚĆ n/Bugiem

W dzień pogrzebu Ukochanego Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego została staraniem miejscowego Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce odprawiona na wielkim stadjonie sportowem msza polowa za spokój duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem w gmachu Ubezpieczalni Społecznej odbyło się żałobne zebranie, podczas którego wygłoszono podniosłe przemówienie, poświęcone pamięci Wskrzesiciela i Budowniczego Polski. Następnie odczytano szereg wyjątków z „Pism i Rozkazów“ Marszałka Piłsudskiego.

BRZEŻANY

Z inicjatywy tutejszego Oddziału Związku odprawiona została w kościele parafjalnym msza żałobna za spokój duszy Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego, na której obecni byli wszyscy pracownicy Ubezpieczalni Społecznej.

Zarząd Oddziału wysłał depeszę kondolencyjną do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

CIECHANÓW

Członkowie Związku na nadzwyczajnym zebraniu, po uczczeniu zasług Wielkiego Budowniczego, Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego i oddaniu hołdu Jego pamięci, powzięli uchwałę tej treści: „Pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Ciechanowie, pragnąc czynem udokumentować swój żal z powodu zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego uchwalają opodatkować się jednorazowo w wysokości 1% od poborów z przeznaczeniem tej kwoty do dyspozycji Komitetu Budowy Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jednocześnie wzywa się wszystkie Oddziały n/Związku do powzięcia podobnych uchwał“.

DROHOBYCZ

Oddział Związku w Drohobyczu nadesłał pod adresem Zarządu Głównego następującą depeszę:

„Wstrząśnięci do głębi wiadomością o zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zebrani pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Drohobyczu zrzeszeni w Związku Zawodowym Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce wyrażają swój najgłębszy żal z powodu utraty ukochanego Wodza Narodu i ślubują pracować z całym wysiłkiem na poruczonym im odcinku pracy gotowi do wszelkich ofiar na zew Państwa w myśl Jego szczytnych wskazań i ideałów“.

GNIEZNO

Zarząd Główny Związku Zaw. Prac Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie otrzymał od Oddziału w Gnieźnie pismo tej treści: „Głęboko wzruszeni zgonem Wielkiego Budowniczego Polski Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego wyrażamy głęboki żal i składamy hołd Jego szczątkom pośmiertnym“.

GRODZISK

Oddział naszego Związku w Grodzisku nadesłał do Zarządu Głównego poniższe pismo: „W obliczu żałoby narodowej wywołanej śmiercią Wodza i Niezłomnego Twórcy Niepodległości Polski, Zarząd Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Grodzisku składa na ręce Zarządu Głównego wyrazy nigdy nieporównanego żalu i najgłębszej czci dla Majestatu Wielkiego Polaka ś. p. Marszałka Piłsudskiego“.

KRAKÓW

Zarząd krakowskiego Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce przesłał pod adresem Zarządu Głównego depeszę następującą: „Łącząc się z całym narodem w głębokim bólu z powodu zgonu Wodza Narodu w imieniu zorganizowanych pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie na ręce obywatela Prezesa składamy wyrazy najgłębszego współczucia dla Pani Marszałkowej oraz zapewniamy o swej wierności dla wielkich ideałów Józefa Piłsudskiego“.

KUTNO

W dniu 16 maja r. b. z inicjatywy Zarządu Oddziału naszego Związku odbyło się zebranie żałobne wszystkich pracowników miejscowej Ubezpieczalni.

Po odczytaniu odezwy Pana Ministra Opieki Społecznej, wydanej z powodu zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wygłoszono przemówienia, poświęcone życiu Wielkiego Budowniczego Polski.

Zebranie zakończono jednominutowem milczeniem.

ŁOMŻA

Oddział Związku w Łomży przesłał do Zarządu Głównego depeszę tej treści: „Złączeni w ogólnym bólu i żałobie po stracie Wodza Narodu i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ślemy wyrazy zapewnienia, że w pracy naszej przyświecać nam będzie zawsze idea wskazana przez Wielkiego Obywatela.

LWÓW

Komitet pracowniczy powstały z inicjatywy naszego Związku wydał odezwę do swych członków, w której pisze: „skupieni w dostojnym bólu i żałobie składamy hołd cieniom Największego Polaka, Wskrzesiciela i Wielkiego Budowniczego Polski, ślubując, że ofiarną pracą zdążać będziemy drogą wytkniętą nam przez Wodza w trudzie nad zachowaniem dokonanego przez Niego Wielkiego Dzieła“. Komitet wysłał depeszę kondolencyjną do Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Utworzona delegacja złożyła w Województwie kondolencje, wpisując się do księgi pamiątkowej.

OSTRÓW WIELKOPOLSKI

Pracownicy Ubezpieczalni Społecznej zrzeszeni w Związku Zaw. Prac. Ubezpieczeń Społecznych w Polsce na uroczystem zebraniu żałobnem, które odbyło się we własnej, specjalnie udekorowanej świetlicy, po wysłuchaniu okolicznościowego przemówienia i odczytaniu Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, złożyli tej treści przyrzeczenie: „Pogrążeni w żałobie i niezmiernym bólu przyrzekamy sumiennem i gorliwem wykonywaniem obowiązków swoich zawodowych i społecznych spełniać testament przekazany całemu Narodowi przez Ukochanego Wodza“.

PIŃSK

Zarząd Oddziału Pińskiego naszego Związku na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwalił odezwę do swych członków, w której czytamy: „...z powodu zgonu Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego stajemy w nieutulonym smutku i bólu kornie w szeregach niezliczonych organizacyj przed niedającym się opisać ciosem i wzywamy wszystkich zrzeszonych w Związku członków do nałożenia emblematów głębokiej żałoby ku uczczeniu nieśmiertelnych cieni Wielkiego Budowniczego Polski“.

Specjalna delegacja Oddziału Związku złożyła kondolencje na ręce miejscowego Starosty.

RZESZÓW

Na wieść o zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w udekorowanej świetlicy Oddziału Związku odbyło się uroczyste, żałobne zebranie pracowników Ubezpieczalni Społecznej, na którem po odczytaniu Orędzia Pana Prezydenta Rzeczpospolitej, zostało wygłoszone przemówienie, poświęcone życiu Wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zebrani uchwalili wysłać depeszę kondolencyjną do Pani Marszałkowej Piłsudskiej, następującej treści: „Głęboko wzruszeni nieubłaganą śmiercią Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego — przesyłamy wyrazy głębokiego hołdu dla nieśmiertelnej Pamięci zgasłego naszego Ojca Ojczyzny“.

SOSNOWIEC

Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem za duszę Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego, pracownicy Ubezpieczalni Społecznej na uroczystym zebraniu złożyli następujące ślubowanie: „Ślubujemy uroczyście, że w działalności naszej będziemy przestrzegać wskazań Wskrzesiciela i Budowniczego Państwa Polskiego, Zwycięskiego Wodza Armji i Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Będziemy realizować te ideały, którym On życie poświęcił. Jako pracownicy Ubezpieczalni Społecznej pragniemy niezłomnie przez własną sumienną i uczciwą pracę udowodnić wobec historji, że godni jesteśmy wielkiej spuścizny, jaką nam Marszałek Józef Piłsudski zostawił, a celem naszych wysiłków będzie budowa wielkości i potęgi Państwa. Choć przestało bić Wielkie Serce ś. p. Józefa Piłsudskiego — wierzymy, że Duch Jego jest z nami i sądzić nas będzie“.

Po złożeniu przysięgi wszyscy pracownicy udali się w zwartych szeregach do Zarządu Miejskiego, gdzie wpisano się do księgi kondolencyjnej.

WĄGROWIEC

Podobne również ślubowanie złożyli członkowie tutejszego Oddziału naszego Związku, które brzmi: „Zgon Budowniczego Polski Marszałka ś. p. Józefa Piłsudskiego okrył żałobą głęboką cały Naród. W bólu żałobnym łączy się też cały Naród, chyląc w smutku czoło przed Tym Największym na przestrzeni całej naszej historji Człowiekiem.

W poczuciu powszechności żałoby i odpowiedzialności całego Narodu przed Duchem Zmarłego Wodza, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce Oddział w Wągrowcu składają hołd zwłokom ś. p. Marszałka. Będąc spadkobiercami testamentu Jego Ducha, ślubujemy, że będziemy wytrwale pracować nad rozbudową mocarstwowej Polski i że Ojczyzna będzie nam tak drogą, jaką była dla naszego Wodza przez całe Jego życie“.

WARSZAWA

Oddział warszawski Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce na wieść o zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wydał w dniu 13 maja b. r. do swych członków odezwę tej treści: „Przestało bić serce Wielkiego Wodza, który z tlejących popiołów dawnej Rzeczypospolitej wykrzesał iskrę i rozpalił nią znicz umiłowania wolności, a hartem swego ducha i niezwłomną wolą ze zwątlonych sił narodu wydobył potęgę oręża i w światowej zawierusze nowe granice Polski ustanowił.

A gdy ucichły szczęki oręża, w znojnym trudzie kładł podwaliny pod Polskę Mocarstwową, powołując do pracy cały Naród.

Na Jego zawołanie i według woli Jego nieśliśmy swą pracę dla Polski i dla jej chwały. I dziś gdy odszedł nasz Wódz, ciężką żałobą okrywając Naród, winniśmy, wierni Jego wskazaniom, niezachwianie trwać na wyznaczonych posterunkach, aby godnie wypełnić Jego puściznę wobec obecnych i przyszłych pokoleń.

Niech świetlana postać Ukochanego Komendanta przyświeca wszystkim naszym poczynaniom i jednoczy je we wspólnym wysiłku dla dobra Państwa i jego obywateli“.

Ponadto Zarząd wezwał członków do noszenia żałobnych opasek ku uczczeniu pamięci Ukochanego Wodza.

W dniu 16 maja b. r. odbyła się w kościele Zbawiciela zamówiona przez Zarząd Oddziału Związku uroczysta msza żałobna, na której obecni byli wszyscy pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. W czasie nabożeństwa pienia żałobne wykonał chór pracowników Ubezpieczalni.

Zarząd Oddziału wysłał również depeszę kondolencyjną na ręce Pani Marszałkowej Piłsudskiej i Premjera Sławka, delegacja zaś wpisała się do księgi kondolencyjnej w Belwederze.

Organizacja życia społecznego na Litwie

Nasz brak normalnego kontaktu z Litwą utrudnia mi sprecyzowanie danych o jej życiu społecznem, analogicznie do poprzednich artykułów o Danji, Finlandji i Estonji. Mój bezpośredni kontakt z kowieńszczyną w latach 1932 i 1934 zbyt był krótki abym mógł powiedzieć, że wniknąłem należycie w szereg zagadnień społecznych, temu państwu właściwych. Zastrzegam więc zgóry, że dane w tej mierze są z konieczności spóźnione i niedostateczne, aby móc z nich wyciągać wnioski decydujące. Poczekać należy na unormowanie stosunków polsko-litewskich w przyszłości, miejmy nadzieję, niezbyt odległej. Budżet roczny państwa litewskiego jest już od lat kilku określony sumą około 300 miljonów litów, podczas gdy w roku 1923 wynosił zaledwie 166 miljonów. Można zatem stwierdzić, iż w ciągu jednego dziesięciolecia (1923 1933) wzrósł on prawie w dwójnasób.

Podobnie do innych państw bałtyckich dochody państwowe pochodzą w znacznej części z podatków i ceł, z obrotu kolejnictwa wreszcie z monopolów, zwłaszcza spirytusowego. Inne źródła z akcyzą na tytuń i papierosy zajmują drugorzędne miejsce w budżecie państwa litewskiego.

Rolnictwo litewskie wynosi 79%, co predestynuje Litwę do rzędu krajów wybitnie rolniczych. Reforma rolna, ograniczająca maksimum posiadania do 150 ha. sprawiła iż cały szereg latyfundjów, należących do ziemiaństwa polskiego przeszły w ręce włościańskie. Co ciekawsze, na tych terenach powstał typ wsi nowej, dotąd nieznanej. W przeciwstawieniu do dawnych, przedwojennych skupień wiejskich scentralizowanych, powstaje po reformie rolnej typ *osiedli samotniczych*, rozsianych na terenach ongiś ziemiańskich, jakby oazy, oddzielonych od siebie ziemią orną.

Dzięki temu uległ też niezbędnej zmianie sam sposób gospodarki. Przybyła hodowla bydła, przetworów mlecznych, hodowla szlachetnych gatunków drzew owocowych. Przysłowiowy len litewski zeszedł w czasach obecnych na plan drugi. Kooperatywy nabiałowe, których liczby w r. 1913 określono na dwadzieścia kilka liczą dzisiaj 250 filji zjednoczonych w wielką spółdzielnię Pienocentras'u. To też dla przykładu podaję statystykę eksportu masła litewskiego z r. 1930: wyniosła ona ściśle 7.357 ton; mówi to samo za siebie i świadczy o wydajności litewskiej w dziedzinie mleczarstwa.

Przemysł litewski zaledwie zaczyna się organizować. Kowno, mało pod tym względem aktywne dystansuje okrąg Kłajpedy, będący dziś jak wiadomo achillesową piętą polityki litewskiej. W okręgu tym liczą około 10 tysięcy robotników, zatrudnionych w przemyśle. (Kowno liczy ich zaledwie około tysiąca). Liczniejsze są Szawle z 3.500 rąk roboczych. Sporą liczbę rąk zatrudnia eksport drzewa w Kłajpedzie, skąd udaje się ono wprost z ujścia rzecznego zagranicę: do Anglji.

Z innych ośrodków spółdzielczości wymienić należy *Maistas*, centralę handlu bekonami posiadającą pod Kownem jedną z nielicznych w tym kraju fabryk konserw mięsnych.

Maistas spełnia w zakresie handlu eksportowego bekonami rolę analogiczną do Pienocentras'u i posiada sporą sieć filji w całym kraju.

Trzecią spółdzielnią litewską przeznaczoną dla eksportu lnu a — importu maszyn rolniczych i przemysłowych, to *Lietukis*, utworzona w ostatnich latach, obecnie nader aktywna na Litwie. Te trzy wielkie spółdzielnie ogniskują w sobie najważniejsze gałęzie rozwijającego się zwolna, lecz nieustannie życia litewskiego.

Z nieobjętych niemi wyliczyć należy produkcję piwa, dystylarnię oraz kilka fabryk tytuniowych, pozostających w rękach żydowskich, co zresztą do lat ostatnich jest cechą zasadniczą całego przemysłu litewskiego. Odżydzanie nastąpiło dopiero od lat trzech, kiedy społeczeństwo litewskie analogicznie do ruchu nacjonalnego na Łotwie i w Estonji postanowiło przejąć organizację życia ekonomicznego w swoje ręce i czyni to nader owocnie.

Bezrobocie w zasadzie nie istnieje. Litwa jest jednym z nielicznych krajów, gdzie — z uwagi na jej wybitnie rolniczy charakter liczba rąk roboczych dla pracy na roli jest zwłaszcza w sezonie wiosennym — letnim, raczej niewystarczająca. Kryzys ogólnoświatowy, dzięki słabemu rozwojowi przemysłu przyjmuje w tym kraju formy łagodniejsze, — raczej teoretyczne. Jest to jedną z osobliwości życia litewskiego, z którą zetknąłem się osobiście i z niemałem zdziwieniem.

Ośmiogodzinny dzień pracy obowiązuje w zakładach przemysłowych, nie dotyczy to jednak rolnictwa, gdzie praca nie podlega tak bezwzględnej jak gdzieindziej normalizacji.

Ubezpieczenia społeczne na Litwie pozostają w danej chwili (dla braku bliższych danych) sprawą niezupełnie jasną. Wiadomo, iż istnieją tam Kasy Chorych o organizacji zbliżonej do polskich. Ubezpieczenia były (do r. 1930) przymusowe i obciążały w równych częściach pracodawcę i pracownika. Ostatnio jednak dochodzą nas luźne wiadomości o zreformowaniu zasady dotychczasowego przymusu ubezpieczeniowego, przez co, jeśli odpowiada istocie tych pogłosek, system zbliżałby się do fakultatywności, przyjętej np. w Danji.

Zaznaczam jednak raz jeszcze, że w żadnym innym kraju liczba zatrudnionych w przemyśle nie jest tak nikłą, jak na Litwie, stąd też cały szereg związanych z tem zagadnień robotniczych blednie w porównaniu z innymi państwami, zwłaszcza zaś z niezbyt odległą Skandynawją.

Na tem tle pozwolę sobie jeszcze poczynić uwagi ogólne o stanie ekonomicznym na Litwie. Jest ona jedynym z krajów na wschodzie Europy, który posiada po dzień dzisiejszy nienaruszoną walutę, opartą na złocie. Ograniczenia walutowe i dewizowe istniejące w krajach z Litwą sąsiadujących tu nie istnieją, niemniej odpływ waluty regulowany jest rozumnie przez rezultaty finansowe eksportu litewskiego, w pierwszym rzędzie w dziedzinie przetworów nabiałowych. To też Litwa potrafiła obyć się nawet w latach ostatnich bez zaciągania pożyczek zagranicznych, co stanowi osobliwość w dziedzinie państw sukcesyjnych.

Wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko, jakie zajął ten kraj pod względem ekonomicznym daje się łatwo wytłumaczyć strukturą rolniczą Litwy, przez co jej samowystarczalnością w tej dziedzinie, jest to jednak niemałą zasługą kierowników nawy państwowej, wpośród których popularny i wysoce ceniony prezydent Antoni Smetona zapisał się bardzo wybitnie na kartach organizacji życia społecznego litewskiego z lat ostatnich.

Upór i niedowierzanie, stanowiące charakterystyczne rysy charakteru chłopa litewskiego stały się po pewnej stylizacji przyczyną ostrożnej i pełnej zarazem energji polityki gospodarczej w ostatniem pięcioleciu. Rezultaty jej, których ogarnąć w całości dzięki brakowi ściślejszego kontaktu — niesposób, dają się jednak zauważyć i ocenić bodaj w tych fragmentach, jakie z zachowaniem restrykcji, pozwoliłem sobie syntetycznie zarysować.

Faktem jest że życie ekonomiczne, wciąż się jeszcze organizujące, zakreśla coraz to szersze plany, przystosowuje się do nowych form życia w rolnictwie litewskiem, konsoliduje się zwolna w nielicznym, ale wciąż rosnącym przemyśle. Nas, jako najbliższych sąsiadów zza „wiech“ granicznych, rzeczy te muszą interesować niemniej od zawieszonych wciąż jeszcze zasadniczych decyzyj politycznych.

bth.

Na marginesie artykułu

„Praca tylko do 50 lat życia"

W numerze 81 gazety „Wieczór Warszawski" ukazał się artykuł pod powyższym tytułem, podpisany literami M. S. z podtytułem: „Niedorzeczny projekt Związku Pracowników Ubezp. Społecznych". Artykuł ten mnie zainteresował nie swą treścią, krytycznie oceniającą projekt p. Kazimierza Olszewskiego, podany w „Echu Społecznem", lecz wogóle wiadomością, że ktoś poruszył istotnie zasadniczą sprawę prekluzyjnego wieku, w którym pracownicy umysłowi powinni uzyskiwać prawo do emerytury.

Wbrew krytycznemu stanowisku p. M. S. projekt p. Olszewskiego należy uważać za bardzo uzasadniony. Tu muszę wyznać, że nie chodzi mi o liczne rzesze pracowników państwowych albowiem posiadają oni specjalną pragmatykę służbową i ustawę emerytalną, lecz o znacznie liczniejsze rzesze pracowników umysłowych prywatnych.

Według ustawy Ubezpieczalni Społecznych dopiero po osiągnięciu przez pracownicę 60 lat życia a przez pracownika 65 lat uzyskują oni prawo do emerytury. Przy określaniu tak wysokiej granicy wieku twórcom ustawy chodziło zapewne o możliwość realizacji samych wypłat emerytalnych, natomiast nie wzięto pod uwagę istotnego zabezpieczenia emerytalnego. I dlatego rzecz piękna i doniosła, jaką powinnoby być zabezpieczenie emerytalne, stało się w rzeczywistości fikcją.

Przeciętny wiek życia ludzkiego nie przekracza granicy 55 — 60 lat. Czyli „dobrodziejstwo" ustawy dla każdego poszczególnego ubezpieczonego staje się problematycznem, a dla większości ubezpieczonych nieosiągalnem. Jeżeli nawet przypuścić, że 20% ubezpieczonych dożyje do 65 lat w bezustannej pracy, to iluż z nich będzie dłużej niż przez pięć lat korzystać z niewielkiej emeryturki?

W swym artykule p. M. S. bardzo powierzchownie potraktował sprawę, która wszakże ma tak zasadnicze znaczenie dla ogółu pracowników umysłowych, przymusowo ubezpieczonych. Prawdopodobnie, sądząc z treści artykułu, p. M. S. jest jeszcze bardzo młody i ma nadzieję do 65 lat pracować, co daj mu Boże, lub też błędy ustawy emerytalnej słabo go interesują, gdyż nie należy do przymusowo ubezpieczonych i nie potrzebuje wpłacać znacznych, a jak obecnie zupełnie nieprodukcyjnych składek. Jeżeli już zamierzał zabrać głos, powinien był uprzednio zapoznać się z materjałem krytycznym, jaki przed niedawnym czasem na łamach prasy przytaczali ubezpieczeni, a więc najbardziej kompetentni, bo na własnej skórze odczuwający liczne usterki ustawy. Wówczas musiałby przyjść do wniosku, że życie przekreśla wszelkie biurokratycznie spłodzone pomysły i samo najlepiej wskazuje granicę wieku, w którym ubezpieczony powinien uzyskiwać prawo do emerytury. A gdyby przytem rozejrzał się po świecie i zapoznał się z prawami i zwyczajami daleko wyżej stojących i bardziej od nas doświadczonych narodów, jak np. francuzów, których państwo jest jednem z najbogatszych na świecie, dlatego że jego obywatele są może najbardziej zapobiegliwi i zasobni w kapitały, wiedziałby, że starają się oni pracować najwyżej do lat 50, aby móc przez pozostałe do życia lata korzystać z dobrze zasłużonego odpoczynku i owoców swej pracy.

Niesłusznem jest branie przez p. M. S. jako przykładu lekarzy czy prawników, gdyż nie stanowią oni szarej masy urzędniczej, dla której przedewszystkiem była stworzona ustawa emerytalna. Zresztą i w podanym przykładzie jest błąd. Ani lekarz ani prawnik nie potrzebuje się uczyć trzydzieści lat. To są wyjątki albo niezdolne albo zmuszone brakiem środków do tak długich lub przerywanych studjów. Średnia szkoła normalnie zabiera 8 do 9 lat nauki; studja zaś wyższe, biorąc nawet najdłuższe, mianowicie medyczne 6 do 7 lat. Razem więc normalnie w 25 roku życia prawnik względnie lekarz ma już dyplom i możność rozpoczęcia pracy. Ale powtarzam, te przykłady, dotyczące wolnych zawodów lekarzy i prawników nie mogą służyć za podstawę krytyki projektu, omawiającego usterki ustawy emerytalnej powstałej specjalnie dla dobra i zabezpieczenia pracowników przemysłowych i administracyjno-handlowych prywatnych.

Każdy bezstronny musi przyznać, iż obecnie obowiązująca ustawa emerytalna, jak wykazało życie, chybia swemu szlachetnemu założeniu, nie daje bowiem ubezpieczonym za względnie duże, bezapelacyjnie z zarobków potrącane składki ani oszczędności ani emerytury. Przyczyny należy szukać w tem, że twórcami ustawy byli prawdopodobnie ludzie nie mający nic wspólnego ze światem pracy, względnie partyjni projektodawcy, myślący nie o istotnem zabezpieczeniu szarych mas pracujących a o swych ciasnych celach partyjnych.

Poza wszystkiem wyżej przytoczonemi należy przyznać zupełną rację p. Olszewskiemu, że gdyby praca była obowiązkowa do lat 50, to liczne szeregi młodszych, wchodzących w życie pracowników mogłoby znaleźć posady, a nie jak to ma obecnie miejsce, siedzieć bezczynnie ku ogromnej szkodzie i własnej i całego społeczeństwa.

J. Traw.

Pożyczka Inwestycyjna

a Fundusz Pracy

Pożyczka Inwestycyjna daje Skarbowi Państwa ok. 260, a może i więcej milj. zł. Cel zdobycia tej sumy jest w równej mierze wykonanie szeregu robót niezbędnych Polsce ze względów gospodarczych, jak i zatrudnienie bezrobotnych, stanowiących wielki ciężar dla Państwa i społeczeństwa.

Nic więc dziwnego, iż coraz częściej daje się słyszeć pytanie, kto będzie dysponował otrzymanemi z pożyczki sumami, kto będzie decydował, jakie mianowicie roboty mają być wykonane i w jakiej kolejności.

Gdyby nie wchodziło w danym wypadku w grę zagadnienie zatrudniania bezrobotnych, sprawa przedstawiałaby się nieskomplikowanie. Ministerstwa Komunikacji oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, a może i inne, np. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dla samorządów), podzieliłyby się temi sumami, zwiększyłyby programy swych robót, przewidzianych na rok budżetowy 1935/1936, i suma pożyczki zostałaby zużyta zgodnie z zapowiedzią ogłoszoną przy subskrypcji.

Ale... „*przy tych wielkich pracach tysiące bezrobotnych znajdzie zatrudnienie*" — głosi jeden z punktów, omawiających cele i zadania pożyczki.

Wspomniane wyżej Ministerstwa, podejmując jakąbądź pracę, siłą rzeczy stają się pracodawcą, który musi dbać o wykonanie jej jaknajtaniej, najoszczędniej. Istotą i treścią musi być w danym wypadku wyłącznie podjęte zadanie. Sprawa zatrudnienia człowieka-pracownika nie gra prawie żadnej roli. Pracodawcę nie obchodzi zwykle, czy zatrudniony robotnik przyszedł z innej pracy, czy był bezrobotnym, a nawet bezrobotny, jako pracownik, który może wyszedł z wprawy, zawsze będzie musiał ustąpić pierwszeństwo pracującemu. W myśl takich założeń, słusznych może z punktu widzenia pracodawcy — chociażby było nim Ministerstwo — rozdzielenie sum pożyczki wyłącznie pomiędzy Ministerstwa mogłoby niedostatecznie, w stosunku do poniesionych przez społeczeństwo świadczeń, wpłynąć na zmniejszenie się bezrobocia. Mogłyby łatwo zawieść nadzieje, pokładane w tej mierze, nastąpiłoby niepożądane pod każdym względem rozczarowanie, spotkałby zawód szerokie masy bezrobotnych z niecierpliwością wyczekujących uzyskania warsztatu pracy zarobkowej.

Z powyżej przytoczonych względów oczy ludzi, interesujących się zagadnieniami gospodarczemi Polski i rozumiejących te zagadnienia, zwracają się ku Funduszowi Pracy, gdyż treść i istota jego zadań, to *w równej mierze zatrudnienie człowieka bez pracy, jak i wykonanie określonych robót.*

Jednym z warunków korzystania z kredytów Funduszu Pracy jest zatrudnienie na robotach ludzi wyłącznie zakwalifikowanych i zapośredniczonych przez Wojewódzkie Biura Funduszu Pracy. Warunek ten jest przestrzegany jaknajostrzej, dzięki czemu przy robotach, finansowanych przez tę instytucję, pracuje więcej ludzi, niż gdyby panowała w tej mierze zupełna swoboda.

Dlatego też, z punktu widzenia walki z przyczynami bezrobocia, byłoby ideałem, gdyby całą uzyskaną sumę z pożyczki inwestycyjnej otrzymał Fundusz Pracy. Rozszerzyłby on swój program, w porozumieniu z Ministerstwami, i z dotychczasową energją i sprężystością spełniał zadania, do których został powołany przez czynniki rządzące.

Z wielu jednak względów, które w tej chwili pominiemy, jest to niemożliwe. Musimy się z tem zgodzić, że Fundusz Pracy nie otrzyma całej sumy pożyczki. Ale bezwątpienia społeczeństwo — gdyby np. ogłosić jakiś plebiscyt — wypowiedziałoby się za przyznaniem Funduszowi Pracy conajmniej połowy sumy pożyczki.

Instytucja ta zdobyła już sobie zaufanie i popularność i nie trudno stwierdzić, że jednakowe ustosunkowanie się jej do „zadania" i „człowieka bez pracy", a więc należyte uwzględnianie momentu zatrudnienia jaknajwiększej liczby bezrobotnych, nie zaszkodziło bynajmniej wykonywanym zadaniom i nie zmniejszyło ich wartości, a przyczyniło się poważnie do ulżenia doli wielu tysiącom upośledzonych przez los, a pośrednio i naszemu życiu gospodarczemu.

Należy oczekiwać, że czynniki decydujące o rozdziale sum z pożyczki inwestycyjnej, przyjmą pod uwagę konieczność zużywania tych sum z należytem uwzględnieniem zasad, stosowanych przez Fundusz Pracy przy finansowaniu.

Człowiek bez pracy winien stanowić przynajmniej taki sam objekt troski, jak szosa, tor kolejowy i każda inna inwestycja.

Państwu potrzebne są koleje, mosty, drogi i t. d., ale również obywatel-spożywca, któryby mógł z nich korzystać.

Inwestując objekty niezbędne — martwe, nie powinno się zapominać o konieczności inwestowania licznych, zrujnowanych organizmów żywych.

A-s.

Reforma ubezpieczeń prac. umysłowych

w Estonji

(ha-n) W Dzienniku Urzędowym Republiki Estońskiej ogłoszony został nowy statut Funduszu Ubezpieczeń pracowników umysłowych.

W myśl postanowień tego statutu wprowadzone zostało na terenie Estonji ubezpieczenie pracowników umysłowych w najszerszem pojęciu, tak, że ubezpieczeniu podlegać będą mogli pisarze, dziennikarze, malarze, aktorzy i t. d. a to pod warunkiem uiszczania przez ubezpieczonych wkładki w wysokości 3 proc. od faktycznie uzyskanego zarobku miesięcznego. Stawka ta jest najniższą wśród wszystkich stawek ubezpieczeniowych na świecie. W Polsce n. p. stawka ta wynosi 8 proc. plus 2.8 proc. jako wkładka od ubezpieczenia od bezrobocia.

Prócz tych wkładek, uiszczanych przez ubezpieczonych, przewiduje statut dopłatę z t. zw. funduszu kultury, który utworzony został z wpłat uskutecznionych i w przyszłości uskutecznić się mających przez monopole państwowe. Renty starcze wypłacane będą z Funduszu ubezpieczenia już z początkiem 56 roku życia (w Polsce dopiero z 65 rokiem) pod warunkami jednak wykonywania przez ubezpieczonych nadal swego zawodu oraz 5-letniej conajmniej przynależności do Funduszu. Ponadto przewidziane są renty na wypadek utraty połowy zdolności zarobkowania oraz renta dla pozostałych członków rodziny w razie śmierci ubezpieczonego.

O podział świata pracy najemnej

na kategorje

Sąd Najwyższy orzekł, że konfident policyjny nie jest pracownikiem umysłowym. Jest to określenie negatywne: „*nie jest*". Brak natomiast twierdzenia pozytywnego: jakim „jest on" pracownikiem?

Cały świat pracy ustalono, od dawien dawna, dzielić na dwie zasadnicze grupy: pracowników umysłowych i pracowników fizycznych. Czy można konfidenta policyjnego nazwać pracownikiem fizycznym? Chyba — nie. Więc jakże?

Ale nie o agenta policji chodzi w tej chwili, lecz o zasadniczą słuszność podziału ludzi pracy na dwie grupy: umysłowych i fizycznych i na ustawodawstwo społeczne, związane z tego rodzaju podziałem.

Przejrzyjmy kilka ustaw, względnie rozporządzeń Prezydenta R. P. z mocą ustawy.

Rozporządzenie Prezydenta R. P. z 16 marca 1928 r. „o umowie o pracę robotników" ustala w art. 2, że robotnikami w rozumieniu tego rozporządzenia są „pracownicy z wyjątkiem pracowników umysłowych". Rozporządzenie to przemilcza jednak na czem właściwie polega różnica pomiędzy pracownikiem umysłowym a fizycznym (robotnikiem), jakie właściwości lub cechy charakteryzują jednego i drugiego, czem należy się kierować przy ustalaniu, czy dany pracownik jest umysłowym czy fizycznym w rozumieniu ustawy.

Rozporz. Prezydenta R. P. z dn. 16 marca 1928 r. „o umowie o pracę pracowników umysłowych" ustala w art. 2 kogo mianowicie, w rozumieniu tego rozporządzenia, należy uważać za pracownika umysłowego. Wobec tego kategorje pracowników, niewymienione w treści tego artykułu „nie są" pracownikami umysłowymi... w rozumieniu rozporządzenia. A w istocie rzeczy, w życiu?

Również Rozporz. Prezydenta R. P. 24.XI 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych zawiera w art. 3 wykaz grup pracowniczych, zaliczanych do umysłowych. Istnieje ponadto szereg orzeczeń Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego, które zaliczają niektórych pracowników bądź do kategorji umysłowych, bądź do fizycznych. Wreszcie, jak widzimy, z przytoczonego wyżej wypadku, istnieją pracownicy, których nie wiadomo, dokąd zaliczyć: do grupy umysłowych, czy fizycznych.

Gdyby istniało jednolite ustawodawstwo społeczne, odnoszące się do ogółu pracowników, a więc do ludzi, znajdujących się w stosunku służbowym do pracodawcy, z którym łączy ich umowa o pracę, podział na dwie grupy pracowników: umysłowych i fizycznych miałby znaczenie teoretyczne i nie zajmowalibyśmy tem miejsca w „Echu Społecznem".

Jednakże istnieje szereg ustaw odrębnych: dla pracowników umysłowych i fizycznych. Ponieważ brak jest tez, któreby umożliwiały zaliczanie każdego pracownika do kategorji fizycznych lub umysłowych, któreby wyraźnie ustalały cechy, charakteryzujące jedną lub drugą kategorję, to nic dziwnego, że wynikają na ten temat liczne zatargi, kończące się często z krzywdą dla pracownika.

Praktyka życia codziennego wykazała, że podział na dwie kategorje, oparty na charakterze wykonywanych czynności, w innych zaś wypadkach na stopniu wykształcenia, nie odpowiada dzisiaj istotnemu stanowi rzeczy w tej dziedzinie.

Spotykamy ludzi z wyższem wykształceniem, z dyplomami uniwersyteckimi, pełniących czynności, dla których nawet umiejętność czytania nie jest konieczna — jak n. p. niewykwalifikowany robotnik. Nierzadko człowiek bez wykształcenia, umiejący zaledwie czytać i pisać, pełni obowiązki pracownika umysłowego.

Wreszcie takie czynności, jak n. p. fryzjera, konfidenta policji, maszynistki, przepisującej papiery na maszynie do pisania, woźnego w instytucji, udzielającego takich wyjaśnień i informacyj, które nie pozwalają zaliczać go do grupy robotników i t. d. i t. d. Sprzedawców w sklepach, niektóre kategorje akwizytorów, majstrów, techników i t. d. i t. d.

Życie z całą stanowczością wysuwa konieczność uporządkowania tej dziedziny w taki sposób, by nikt nie był pokrzywdzony z powodu trudności zaliczenia go do grupy pracowników umysłowych lub fizycznych.

Wydaje się, że poddanie rewizji tego zagadnienia, przystąpienie do stworzenia jakiegoś „*miernika*" w tej dziedzinie, zmusi do podziału ludzi pracy nie na dwie, jak obecnie, kategorje: umysłowych i fizycznych, lecz na trzy grupy. Jak się nazwie tę trzecią grupę — nie jest oczywiście najważniejszem.

Natomiast niezmiernie ważnem będzie ustalić cechy charakterystyczne, ułatwiające zaliczenie danego pracownika do jednej z trzech grup, bez szkody dla jego interesów.

Po dokonaniu tego, wysunie się konieczność rewizji ustawodawstwa społecznego w tych wypadkach, gdy zastosowanie tego lub innego artykułu ustawy zależne jest od przynależności pracownika do jednej z grup obecnie ustalonych.

A więc: umowa o pracę, czas pracy, urlopy, ochrona rynku pracy, bezpieczeństwo i higjena pracy, choroby zawodowe, sądownictwo pracy, związki zawodowe i t. d. i t. d.

Nie jest to rzecz łatwa zarówno ze względów technicznych, jak i psychologicznych — zżycie się z obecnie istniejącym podziałem. Interes jednak ogółu pracowników wymaga, aby zagadnienie to rozwiązać w celu ochrony przed zbyt częstem stosowaniem przepisów ustawowych na korzyść pracodawcy, z krzywdą dla pracownika.

Rozwiązanie tego zagadnienia wymaga uprzedniej wyczerpującej dyskusji i rozważań bardzo wszechstronnych. Duże pole do popisu znajdą tu organizacje i centrale pracownicze, które nie mogą dzisiaj narzekać na nadmiar spraw, nadających się do rozważań z widokami pomyślnego ich załatwienia z punktu widzenia interesów świata pracy.

Dyskusja na powyżej poruszony temat, bez względu na ostateczne jej wyniki i wpływ na rozwiązanie całego zagadnienia, może przynieść dużo ciekawych, a co najważniejsze pożytecznych, momentów.

Tis.

Stan New-York a bezrobocie

(Ha-n) Nie wyczekując uchwały Kongresu poszedł stan New-York za przykładem stanów Wisconsin, Utah i Washington uchwalając ostatnio ustawę w przedmiocie pomocy dla bezrobotnych.

Ustawa ta, która wejdzie w życie w styczniu 1936 roku, wprowadza za przykładem wymienionych wyżej Stanów zasadę, że do świadczeń na rzecz funduszu bezrobocia obowiązani **są wyłącznie pracodawcy.** Stawka opłat ustaloną została w wysokości 1% brutto od faktycznie wypłacanych zasług robotnikom i innym pracobiorcom. W r. 1937 stawka ta podwyższoną zostanie na 2% z tem, że od roku 1938 stawka ta wynosić będzie stałą normę 3% brutto.

Wedle postanowień wspomnianej ustawy podlegają ubezpieczeniu wszyscy robotnicy, zarabiający mniej niż 50 dolarów tygodniowo. Obowiązek zasiłkowania tej kategorji robotników nastanie jednak dopiero od 1 marca 1938 r.

Wypłata zasiłku uskutecznianą będzie jedynie przez okres 16 tygodni w ciągu jednego roku i dopiero po trzech tygodniach trwania bezrobocia.

Zasiłek dla bezrobotnych wyniesie niemniej niż 5 dolarów tygodniowo i nie będzie mógł być wyższy niż 15 dolarów tygodniowo. Jako zasadę przyjęła wspomniana ustawa, że wysokość tego zasiłku nie może być w żadnym wypadku wyższą, niż połowa tygodniowego zarobku.

Młynek konwencyj

(Dr. An). Na dzień 4 czerwca r. b. zwołanem zostało do Genewy roczne zebranie Międzynarodowego Biura Pracy.

W związku z tem zebraniem ogłosił dyrektor tegoż biura, p. Buttler, sprawozdanie z czynności tego biura za okres roczny 1934, w którem zebrano, poza obfitym materjałem statystycznym, także i wyniki prac poszczególnych sekcyj Biura oraz przedstawione zostały wysiłki Zarządu Biura ujednostajnienia na terenie międzynarodowym, zwłaszcza zaś wśród państw należących do M. B. P., ustawodawstwa o ochronie pracy, czasu pracy i t. p.

Niestety jednak, jak do dzisiaj, te właśnie wysiłki w kierunku ujednostajnienia tego ustawodastwa dały nader nikłe wyniki.

Delegat Szwajcarji, Profesor Rappard, nazwał wszystkie zawarte dotąd międzynarodowe konwencje, układy, umowy i traktaty w sprawie opieki socjalnej, ochrony pracy i t. p. „młynkiem konwencyj" bez żadnego praktycznego wyniku.

Pośrednio uznaje to i dyr. Buttler, skoro w sprawozdaniu swem dochodzi do wniosku, że w czasie ogólnej depresji gospodarczej oraz piątego już roku trwania kryzysu, wysiłki M.B.P. skierowane być winny nietylko w kierunku socjalnym, ale i w gospodarczym, by przez łączne traktowanie tych problemów, które faktycznie stanowią nierozerwalną całość, stworzyć dogodniejsze warunki rozwiązania problemu pracy, jej ochrony i wszystkich tych elementów, które składaćby się mogły na polepszenie gospodarczych warunków sfer pracujących.

Konwencje międzynarodowe, zawarte w sprawach wyłącznie socjalnych, nie mogą się ostać wobec przeważającej mocy problemów gospodarczych, które, mimo najlepszej nawet chęci i najgodziwszych dążeń odnośnych kontrahentów, wywołują aż nazbyt często wręcz przeciwne skutki, niż w umowach tych były ustalone O ile chodzi o świat pracy, zaznacza sprawozdanie, poprawa, jaka zauważyć się daje w niektórych krajach, jest tylko problematyczną, a to z uwagi na ciągle trwający jeszcze zastój w międzynarodowej wymianie towarów i dóbr. Przyczyniają się do tego także niewyzyskane należycie ogromne zapasy kapitałów, które „leżą odłogiem", nieustająca walka walutowa, jaka zwłaszcza od czasu dewaluacji funta angielskiego nietylko nie słabnie, ale nawet przybiera na sile, a co najważniejsze, to nieproduktywne gromadzenie ogromnych zapasów złota. Jeśli tu i ówdzie w Państwie jakiemś — Buttler ma na myśli Anglję — i jeśli chodzi o spadek bezrobocia, to w pierwszym rzędzie Niemcy — okazują się cechy poprawy, to jest to objaw natury czysto lokalnej, wywołany specyficznemi zresztą warunkami również natury lokalnej, jak nakręcanie konjunktury, dewaluacja, dumping eksportowy i t. p.

Specjalny dział sprawozdania, co zresztą jest łatwo zrozumiałe z uwagi na zakres działania M. B. P., poświęcony jest bezrobociu.

Cyfry odnośne, przytoczone w sprawozdaniu, dają dokładny obraz tej powszechnej niestety klęski. Wskaźniki, przyjmując rok 1929 za 100, są następujące:

	1930	1931	1932	1933	1934
Niemcy	164	247	304	260	146
Austrja	174	247	261	226	185
Belgja	127	162	209	232	210
Kanada	195	295	385	391	320
Danja	88	115	205	186	143
Francja	138	748	3065	3063	3745
Anglja	155	205	213	191	162
Włochy	141	244	335	339	320
Holandja	121	229	374	393	399
Polska	180	257	241	243	333
Szwajcarja	292	500	592	538	442
Szwecja	114	161	213	221	177
Czechosłowacja	205	377	614	768	789

Z cyfr tych okazuje się, że żadnemu z Państw, objętych wykazem nie udało się uzyskać obniżki liczby bezrobotnych poza stan w roku 1929. We Francji, kraju o największym w Europie zapasie złota, bezrobocie zwiększyło się w r. 1934 w porównaniu ze stanem z r. 1929 przeszło 37 razy.

„Wojna" wytoczona bezrobociu przez Rząd Trzeciej Rzeszy przy użyciu na ten cel kilku, jak dotąd, miljardów RM, wydała nieznaczne wprawdzie wyniki, w każdym jednak razie „nakręcenie konjunktury" przyczyniło się przynajmniej do tego, że ilość bezrobotnych w roku 1934 zmniejszyła się w porównaniu z poziomem bezrobocia w r. 1930 i następnych trzech lat.

Pod tym też względem Niemcy stanowią wyjątek — poza Japonją — inne bowiem państwa europejskie, a z poza europejskich Stany Zjednoczone A. P., mimo rozmaitego rodzaju „nakręcań konjunktury" i rzucenia na ten cel niemniejszych może sum, niż Niemcy to uczyniły, nie uzyskały dodatnich w tym kierunku wyników. Stwierdza to przytoczona wyżej tabelka.

Zatem słusznem się wydaje twierdzenie dyrektora Buttlera, że kwestji bezrobocia nie rozwiążą żadne konwencje i żadne międzynarodowe porozumienia, jeśli w parze z temi umowami nie pójdzie wzmożenie międzynarodowej wymiany produktów, wyrobów przemysłowych i innych t. p. dóbr.

Jak długo państwa trwać będą przy swej egoistycznej polityce i nie ustąpią miejsca poczuciu solidarności międzynarodowej w zwalczaniu tej strasznej i powszechnej klęski, jaką jest bezrobocie, tak długo o poprawie, nawet nieznacznej chociażby, nie będzie mogło być mowy.

Same „konwencyjne młynki" na nic faktycznie się nie przydadzą!!

URLOPY

Zbliża się pora urlopów pracowniczych. Właściwie pora ta już się rozpoczęła i liczne rzesze pracownicze korzystają z urlopu w maju. Towarzyszy im oczywiście nasze serdeczne współczucie. Wypoczynek po całorocznej ciężkiej, wyczerpującej pracy w miesiącu takim, jak obecny, maj — to najsmutniejsza rzeczywistość, charakterystyczny przejaw losu pracownika, w danym wypadku, niezależny od siły lub woli człowieka.

Czy nie dałoby się najwięcej poszkodowanym urlopowiczom majowym wynagrodzić jakoś pokrzywdzenie przez los i dodać im tytułem „renumeracji" sześć lub siedem dni urlopu na jesieni, gdy będzie ciepło i słonecznie, by dać im możność chociaż troszeczkę wykorzystać świeżego powietrza na słońcu?

W związku z okresem urlopowym nasuwa się jeszcze kilka uwag.

W instytucjach, zatrudniających większe ilości pracowników, sprawiedliwy rozdział urlopów jest niezmiernie trudny. Większość chciałaby korzystać z urlopów w lipcu ewent. czerwcu lub sierpniu. Trudno oczywiście zadowolnić wszystkich. Różne względy, często stosunki, protekcja, sprawiają, iż podział urlopów wywołuje liczne i słuszne narzekania i skargi. Przyczynia się do tego w pewnej mierze sposób podziału urlopów od 1-go do 1-go, w najlepszym razie od 15-go do 15-go.

Ułatwiłoby nieco sprawę podzielenie całego okresu urlopowego na dziesięcio-dniówki i przyznanie każdemu po 3 takie dziesięciodniówki.

A więc jedna grupa rozpoczyna urlop n. p. 1 czerwca, inna 10 czerwca, następna 20 czerwca, dalej 1 lipca, 10 lipca i t. d. W ten sposób większa ilość pracowników będzie mogła skorzystać z części „najlepszych" miesięcy, łatwiej będzie podzielić dni urlopowe pomiędzy większą ilość pracowników.

Wiele trudności przy podziale urlopów nastręczają pracownicy, uzależnieni od rodzin, od dzieci, uczęszczających do szkół, a więc od feryj letnich.

Dużą, może największą, grupę stanowią pracownicy, którzy powinniby „łyknąć" nieco świeżego powietrza, a nie mają za co wyjechać z miasta i są uzależnieni od osób trzecich, z których pomocy korzystają z musu. A dalej chorzy, którzy muszą przeprowadzić podczas urlopu kurację i t. d. i t. d.

Jednem słowem, sprawa podziału urlopów nie jest prosta, nie można podziału tego dokonywać, mając na względzie tylko dobro służby, bez uwzględnienia interesów pracowniczych.

Nie wolno zapominać, że dobro służby wymaga również, by pracownik mógł należycie wypocząć i nabrać sił do pracy na następny rok.

Z tych względów sprawą podziału urlopów winni się interesować kierownicy instytucyj (nie pozostawiając jej do uznania jednego czy 2 urzędników), aby zapewnić bezstronność i sprawiedliwość przy podziale, aby ochronić pracowników, nie posiadających protekcji i wpływów od pokrzywdzenia.

Dla pracownika, którego życie w dzisiejszych warunkach wypełnia: praca w biurze, spanie i kiepskie odżywianie, który nie ma za co pojechać tramwajem do Łazienek lub parku Paderewskiego (jeżeli mowa o Warszawie) — sprawa urlopu, to zagadnienie wielkiej wagi, to moment wyczekiwany przez cały rok. Każdy pracownik powinien mieć możność wypoczęcia, odświeżenia organizmu, wyczerpanego całoroczną pracą.

Decyduje o tem urlop wypoczynkowy, który nie powinien być fikcją, czczą formalnością, wykonaniem bezdusznem przepisu ustawy o urlopach.

B-r.

Pożegnanie dyrektora Ubezpieczalni Społ. w Wągrowcu

Dnia 24-go kwietnia b. r. Oddział Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Wągrowcu i grono lekarzy Ubezpieczalni w pięknie przystrojonej sali pożegnało dyrektora Ubezpieczalni Społecznej p. Adama Galińskiego, który zarządzeniem p. Ministra Opieki Społecznej został przeniesiony na stanowisko dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie. Do odchodzącego dyrektora przemówił w serdecznych słowach prezes oddziału Związku K. Kordon, a w imieniu lekarzy pożegnali dyr. Galińskiego p. o. Lekarz Naczelny p. Dr. Sienicki i p. Dr. Rawicz-Kolasiński. Prezes oddziału Związku w treściwem przemówieniu skreślił zasługi p. dyr. Galińskiego położone dla dobra instytucji, podkreślając jego piękne zalety charakteru jako zwierzchnika. W przemówieniach brzmiała nuta szczerego żalu z powodu odejścia p. dyr. Galińskiego.

Na nadzwyczajnem posiedzeniu zarządu Koła Senjorów Legjonu Młodych pożegnał p. dyr. Galińskiego, jako prezesa Koła, wiceprezes p. dyr. Dubas składając mu serdeczne podziękowanie za pięknie zapoczątkowaną pracę w Kole Senjorów.

P. dyr. Galiński w czasie 3-letniej swej pracy jako dyrektor Ubezpieczalni dał się poznać jako energiczny, pełen inicjatywy kierownik i doskonały wykonawca zarządzeń Władz Nadzorczych w najtrudniejszym okresie reorganizacyj instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Nowe legitymacje ubezpieczeniowe

Zakład Ubezpieczeń Społecznych rozesłał wszystkim Ubezpieczalniom nowe legitymacje dla ubezpieczonych, które przyniosą znaczne ułatwienia w uzyskiwaniu wszelkiego rodzaju świadczeń.

Nowa legitymacja ubezpieczeniowa, wydawana bezpłatnie, jest przeznaczona dla dokonywania wpisów o wszystkich niezbędnych danych, dotyczących ubezpieczonego i członków rodziny, jako to: miejsce zamieszkania, oznaczenie ośrodka leczniczego, przerwy w ubezpieczeniu, niepowodujące wygaśnięcia uprawnień, przebieg ubezpieczenia i dane z zakresu najmu pracy (przystąpienie do pracy, zwolnienie i trwanie stosunku najmu pracy). Legitymacja ta stanowi tedy dokument całego przebiegu ubezpieczenia, niewymagający już ze strony ubezpieczonego żadnych innych dowodów przy korzystaniu ze świadczeń.

Legitymacja jest stała t. j. nie będzie zmieniana przy zmianie miejsca pobytu.

Za okazaniem legitymacji ubezpieczeniowej, zaopatrzonej w zaświadczenie pracodawcy, ubezpieczony i członkowie jego rodziny otrzymują pomoc lekarską bezpośrednio u lekarza Ubezpieczalni t. j. z pominięciem biur administracyjnych Ubezpieczalni.

Dla ułatwienia kontroli Ubezpieczalnie uzależniają wydanie legitymacyj od przedłożenia przez ubezpieczonych dawnych legitymacyj, wydanych przez b. Kasy Chorych i tymczasowych wydanych od dn. 1.I1934 r. przez Ubezpieczalnie Społeczne. Nadto pracownicy umysłowi, którzy byli ubezpieczeni w dawnych Zakładach Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych muszą przedłożyć Ubezpieczalni karty ubezpieczeniowe, wydane przez wyżej wymienione Zakłady, przyczem wpisy na tych kartach powinny być dokładnie uzupełnione i poświadczone przez pracodawców.

O ile dokonanie wpisów przez pracodawcę okazałoby się z różnych względów niemożliwe (zmiana miejsca zatrudnienia, zlikwidowanie zakładu pracy i t. p.) pracownik może sam uskutecznić wpis w karcie ubezpieczeniowej przy równoczesnem podaniu w skróceniu przyczyny braku podpisu pracodawcy.

Ubezpieczeni otrzymują stałe legitymacje ubezpieczeniowe po dostarczeniu Ubezpieczalni fotografji własnej i członków rodziny oraz osób, które ukończyły 14 lat, a są uprawnione do świadczeń.

Uprawnienia obowiązkowo ubezpieczonych członków i ich rodzin i osób uprawnionych do świadczeń, stwierdzane są zapomocą ich wpisu do legitymacji ubezpieczeniowej i zaświadczenia pracodawcy o stosunku najmu pracy (służbowym i wysokości wynagrodzenia).

Zaświadczenie pracodawcy ważne jest przy staraniu się o świadczenia chorobowe (pomoc lekarska, zasiłki) dla pracowników fizycznych w ciągu 2-ch tygodni od daty wystawienia, a dla pracowników umysłowych w ciągu miesiąca.

Bezrobotni pracownicy umysłowi i członkowie ich rodzin korzystają z pomocy lekarskiej na podstawie legitymacji ubezpieczeniowej, decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (Oddziału) o przyznaniu zasiłku na wypadek braku pracy, zawierającej poświadczenie właściwego urzędu pośrednictwa pracy o zgłoszeniu się do oznaczonej kontroli.

Ubezpieczonym przysługuje prawo żądania od Ubezpieczalni Społecznej wpisania do ich legitymacyj ubezpieczeniowych sumy tygodni lub miesięcy składkowych wraz z sumą zarobków (wynagrodzeń), zaliczonych do ubezpieczenia emerytalnego w ciągu 2-ch ostatnich lat kalendarzowych, oraz czasu pozostawania bez pracy w tymże okresie, służby wojskowej i t. p.

Wpisów tych ubezpieczony może żądać w okresie od 1 lipca do końca września.

Wpisy przerw w ubezpieczeniu niepowodujących utraty uprawnień emerytalnych będą dokonywane na podstawie własnej ewidencji Ubezpieczalni i dokumentów przedłożonych przez ubezpieczonych (książeczka wojskowa, zaświadczenia Urzędu Pośrednictwa Pracy).

Celem umożliwienia ubezpieczonym kontroli wpisów, ustawa zastrzegła ubezpieczonym prawo zgłoszenia **w ciągu miesiąca od doręczenia im legitymacji ubezpieczeniowej, żądania sprostowania wpisów do legitymacji lub zmiany ustalenia okoliczności, mających znaczenie dla stosunku ubezpieczeniowego, objętych wpisem do legitymacji.**

Legitymacja ubezpieczeniowa składa się z 4-ch części, z których pierwsza część (od strony 1 do 22) jest stała, a pozostałe zamienne, t. j. można je zastępować po całkowitem zużyciu nowemi wkładkami.

W razie utraty legitymacji (zagubienie, kradzież i t. p.) ubezpieczony może otrzymać wtórnik za osobną opłatą i po uprzedniem unieważnieniu oryginalnej legitymacji przez ogłoszenie na własny koszt w urzędowym organie wojewódzkim i w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych" organie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

CO CZYTAĆ

Nowe wydawnictwa

Wacław Czosnowski. „Krwawnik". Powieść. Gebethner i Wolff. Str. 354. Okł. T. Piotrowskiego.

Tematem „Krwawnika" jest — jak mówi sam autor — próba wykazania w literackim skrócie skomplikowanego procesu przemiany jaśniepanka w człowieka. Przemiana ta odbywa się na szerokim tle społecznem: wojny światowej i rewolucji rosyjskiej.

Pierwsza część książki — to dzieciństwo i lata młodzieńcze bohatera powieści Jaremy Tyńskiego na tle życia ówczesnego ziemiaństwa kresowego, to rozhukane życie paniczyka, urozmaicone miłostkami z dziewczętami wiejskiemi, wypełnione całkowicie procesami biologicznemi, których nie zakłóca ani przyjaźń z Olkiem Buczkowskim, dzieckiem suteren, ani przypadkowe próby pracy konspiracyjnej, ani wojna światowa. Pierwszy wstrząs spotyka go również ze strony nieoczekiwanej, również niejako biologicznej. Oto dowiaduje się przypadkiem, że kochanka jego, Józynka, jest córką nieślubną jego ojca starego pana Tyńskiego. Odkrycie to burzy beztroskę i spokój magnackiej egzystencji. Porzuca dom i wstępuje do oddziałów polskich, działających przy armji rosyjskiej. Od tego momentu zaczyna się jakby druga część książki i druga życia Jaremy. W ogniu wojny, rewolucji, rabacji chłopskiej i ogólnego rozprzężenia dokonywa się oczyszczenie paniczyka, hartowanie duszy młodzieńca w szarym, bezimiennym bohaterstwie i wśród ogromu nieszczęść. Zniszczenie domu rodzinnego, zamordowanie ojca, front napół partyzancki, wreszcie ciężkie kalectwo, które omal nie pozbawia go męskości gruntownie przeobrażają jaśniepanka. Symbolem tego jest wrzucenie do wody rodowego sygnetu z krwawnikiem, jako zbędnego rekwizytu wiążącego z niepowrotną przeszłością.

Powrót do zdrowia bohatera i wzajemna miłość z dawną jego pielęgniarką kończy tę interesującą powieść.

„Krwawnik" imponuje dojrzałością artystyczną. Autor okazał się narratorem najlepszej klasy. Słowo oszczędne, zawsze konkretne i zarysowane realnie, bieg akcji dynamiczny, zwalniany lub przyśpieszany świadomie, trzymają czytelnika od początku do końca w napięciu.

Wspomnienie pośmiertne

Ś. P. JANINA JASTRZĘBSKA

W dn. 28 kwietnia b. r. zmarła ś. p. Janina Jastrzębska, urzędniczka obwodu VI Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, wierny nasz druh i przyjaciel.

Odeszła od nas dobra koleżanka, człowiek pełen spokoju i dobroci, który na swoim posterunku w ciągu 15 lat wytężonej i rzetelnej pracy dla instytucji nigdy się nie zachwiał, nigdy nie załamał.

Pełna dobroci i wyrozumiałości, uczciwa i prawa, zjednała sobie ś. p. Janina Jastrzębska serca wszystkich tych, którzy Ją znali lub się z Nią stykali.

Chciałbym znaleść takie słowa, które choćby w części potrafiły złagodzić ból pozostałego w smutku kochającego rodzeństwa. Wiem jednak, że słów takich nie znajdę. Trudno mnie, jak i im uwierzyć, że Jej już nigdy nie zobaczymy. Pragnę tylko zapewnić ich, że towarzyszy im najszczerszy żal i najżywsze współczucie wszystkich tych, którzy siostrę ich cenili i nazawsze zachowają o Niej najserdeczniejsze wspomnienie.

Cześć Jej pamięci!

Kenig Karol

OFIARY

Z sumy złotych 345.50 zebranej na wieńce dla ś. p. Jastrzębskiej Janiny, śród pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, pozostałość w sumie złotych 220.— przekazano T-wu „Caritas" — na dożywianie najbiedniejszych dzieci na Pelcowiźnie.

A. B. C. niemieckiego poganina

„The Morning Post.", Londyn, w jednym z ostatnich numerów poświęcił dłuższy artykuł sekcie „niemieckich pogan". „Deutsche Glaubensbewegung" licząca dziś już przeszło miljon członków, sformułowała ostatnio swe zasady w 25 punktach, analogicznie do programu partji narodowo-socjalistycznej. Z tego wyznania wiary podajemy poniższe wyjątki.

Słowo „poganin" nie jest w naszych czasach obrazą, lecz honorowym tytułem. Jesteśmy dumni z naszej wiary germańskiej, z naszego nordyckiego poganizmu.

Naszą Świętą Ziemią nie jest więcej Rzym, ani Palestyna — jest nią tylko i wyłącznie kraj nasz, Niemcy.

Jeśli odwracamy się dziś od żydów w polityce i w interesach, w sztuce i w prawodastwie, to nie możemy dłużej pozwolić na to, aby nasza wiara religijna zanieczyszczona była wpływami żydowskiemi. Nie wierzymy w Świętego Ducha, wierzymy w Świętą Krew.

Paragraf aryjski został wprowadzony do naszego kościoła Ewangelickiego. Musi on być wzmocniony. Niewolno dopuścić, aby żydzi, lub pół-żydzi pełnili jakieś funkcje w kościele. Dzisiaj ani Św. Paweł, ani Chrystus sam nie mógłby być pastorem w kościele, a nawet zakrystjanem.

Istotą żydowskiego chrystjanizmu jest: Grzech i Rozgrzeszenie. Istotą nordyckiego poganizmu jest: Krew i Honor.

Wiecznie ciążąca świadomość grzechu jest objawem skrzyżowania rasowego i ciąg nieuchronnej degeneracji.

Umęczona świadomość grzechu jest biegunowo sprzeczna z dumną świadomością rasową — obie one nie mogą się spotkać.

Życie przynosi ze sobą trzy wielkie rzeczy: walkę, pracę i miłość. Wszystkie trzy z natury są święte. My miłujemy walkę, gdyby walka miała kiedyś zniknąć ze świata, życie straciłoby wielki urok.

Wierzymy w Boga — w Boga, który nam się objawia poprzez krew i sumienie. Wierzymy w zjednoczone, wolne i święte Niemcy pod sztandarem swastyki, której symbol prowadzi nas naprzód w wieczny bój Światła z Ciemnością, prowadzi ku życiu i śmierci w imię honoru.

Charakterystyczne oświetlenie nowej religji daje nam ostatnia wiadomość z Berlina PAT-a o publicznem wystąpieniu wodzów „nowopogańskiego ruchu".

— ...w Pałacu Sportowym odbył się pierwszy meeting „ Deutsche Glaubensbewegung", na którym przemawiali obaj przywódcy ruchu nowopogańskiego, hr. Reventlow oraz prof. Haner... Prof. Haner sprecyzował zasady „Deutsche Glaubensbewegung", wywodząc ruch ten z ogólno - narodowego niemieckiego ruchu wyzwoleńczego, który znalazł swą formę polityczną w Trzeciej Rzeszy. Zwolennicy „Deutsche Glaubensbewegung" wierzą, — oświadczył prof. Haner, że Bóg objawił się w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera, jak również w czynach jego. Wierzą oni, że Bóg powierzył narodowi niemieckiemu wielką misję dziejową...

...wiek XX.—Europa, a jednak znajdują się ludzie zdolni tworzyć wiarę i teorję Pomazańców Bożych, czy też ucieleśnionych Bogów.

A tymczasem w Japonji namiętne dyskusje, wywołane przez teorję organiczną japońskiego profesora Minodo, który odrzuca boski charakter pochodzenia i funkcyj mikada przybrały takie rozmiary, że ministerstwo cświaty uważało za swój obowiązek położyć im kres przy pomocy interwencji rządowej.

Profesor Minodo został przesłuchany przez generalnego prokuratora i wszyscy prawie wyrażają nadzieję, że w końcu cofnie on swoje wnioski, wysnute ze swej teorji.

Gdyby zaś odmówił przystosowania się do oficjalnej teorji, przypisującej boski charakter funkcjom cesarza, rząd publicznie ogłosi specjalny edykt, składający go z urzędu członka Wysokiej Izby oraz wykluczający z grona profesorskiego Uniwersytetu.

A jednak świat myśli!

Co daje radjo ludziom pracy

Radjo w czasie burzy

Burzę można wytłomaczyć meteorologicznie jako wtargnięcie zimnej masy powietrza do masy powietrza ogrzanego. Powietrze nagrzane i wilgotne podnosi się i oziębia, wydzielając przy tem z siebie całą zawartość pary wodnej. Podczas gwałtownie prącego w górę prądu powietrza, rozpryskują się wielkie początkowo krople deszczu na krople różnej wielkości i zderzając się spadają na ziemię. Przy zderzaniu się kropel małych z dużemi powstają ładunki elektryczne, czyli prąd elektryczny w troposferze.

Powierzchnia ziemi nabiera ładunku dodatniego w stosunku do unoszących się w powietrzu kropel o ładunkach ujemnych. Gdy w danem miejscu natężenie pola wzrośnie do wartości krytycznej 3 miljonów voltów na metr, wówczas następują samoczynne wyładowania się energji elektrycznej. Powietrze jonizuje się silnie i następuje zjawisko oświecenia (błyskawica). Elektryczność drga wzdłuż drogi błyskawicy w formie oscylacyj, przebiegając drogę tam i spowrotem, jak w antenie stacji nadawczej, lub występuje impuls prądu w określonym kierunku, który szybko wzrasta, a następnie wolno maleje.

Natężenie prądu pioruna wynosi ok. 20.000 amperów, a czas jego trwania 0,001 do 0,01 sekundy, przez co oddziaływanie jest b. duże. Nie będziemy zastanawiać się, co się stanie, gdy piorun uderzy w antenę, ale raczej należy rozważyć **jaki może mieć wpływ, gdy uderzy w pobliżu anteny.** W takim wypadku działanie pioruna będzie odpowiadać oddziaływaniu anteny stacji nadawczej o kolosalnej energji, czyli, że napięcia indukowane w antenie odbiorczej będą przewyższać napięcia pochodzące od najsilniejszych stacyj nadawczych. Załączony odbiornik, bez zabezpieczenia anteny narażony jest na straszne skutki burzy. Prąd indukowany przez piorun nie przejdzie przez cewki odbiornika, lecz popłynie wprost do ziemi, niszcząc po drodze przewody i lampy. W antenach odbiorczych natężenie prądu indukowanego przez piorun wynosi 20—30 amperów, przez co może nastąpić zapalenie materjałów łatwopalnych, znajdujących się w pobliżu, a ponadto porażenie radjosłuchacza manipulującego przy odbiorniku. **Zabezpieczenie przed grożącem niebezpieczeństwem stanowią różne odmiany odgromników antenowych, byle były one prawidłowo wykonane i założone.** Przewód uziemiający powinien być krótki i stanowić linję prostą (bez załamań). Najlepiej podczas burzy odłączyć od radjoaparatu antenę i uziemienie.

Dobra antena zewnętrzna pomaga systematycznemu rozładowaniu napięć atmosferycznych, zanim zdążą one stać się niebezpiecznemi. **Błędnem natomiast jest mniemanie, że antena zewnętrzna może spowodować ściąganie piorunów.**

Poza wymienionemi zaburzeniami, silne przeszkody w odbiorze radjowym stanowią burze magnetyczne, których występowanie jest ściśle związane z powstawaniem plam słonecznych.

Jak wynika z powyższych rozważań zaburzenia atmosferyczne rozchodzą się w podobny sposób, jak fale stacyj nadawczych w przestrzeni. Dlatego wciskają się one przez anteny do naszych odbiorników, ponieważ częstotliwości ich zawarte w dosyć szerokich granicach obejmują i zakres fal radjofonicznych. Zaburzenia atmosferyczne objawiają się w głośnikach pod postacią wrzenia, szmerów i trzasków. Mogą one występować z taką siłą, że zagłuszą nawet odbiór silnej stacji lokalnej. W zimie zaburzenia atmosferyczne są znacznie słabsze i dlatego stacje radjofoniczne, których nie mogliśmy zupełnie słuchać w ciągu miesięcy letnich, odbieramy czysto i głośno w okresie zimowym. **Z tego powodu w okresie miesięcy letnich siłą rzeczy musimy zadowolić się odbiorem tylko silnych stacyj, choćby nasze odbiorniki posiadały b. duży zasięg i selektywność (np. 5-cio lampowe superheterodyny).** Stacje słabe zawsze będą zagłuszane wyładowaniami atmosferycznemi w ciągu lata. Dlatego właśnie w ostatnich czasach radjostacje nadawcze powiększają swą moc do kilkudziesięciu, a nawet do kilkuset kilowatów w antenie. Wiadomo bowiem, że przy dużej sile odbioru, zaburzenia atmosferyczne nie są tak dotkliwe, a nawet mogą być zmniejszone w znacznym stopniu przez osłabienie reakcji (sprzężenia zwrotnego). Obecny poziom wiedzy radjotechnicznej nie przewiduje prędko skutecznego i taniego filtru, który usunąłby przeszkody w odbiorze, wywołane zaburzeniami atmosferycznemi.

Z Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie podaje do wiadomości, że od dnia 1 czerwca b. r. składka na ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych będzie wynosiła 8%, a na wypadek braku pracy 2% rzeczywistego wynagrodzenia. Łącznie zatem składka na wyżej wymienione ubezpieczenia będzie wynosiła od 1 czerwca b. r. 10%, a nie jak dotychczas 10,8%.

Od nadwyżki wynagrodzenia ponad 725 zł. miesięcznie, składka będzie wynosiła, nie jak dotychczas 1,68%, lecz 1,2%.

Udział pracodawcy i pracownika w pokrywaniu obu wspomnianych składek jest następujący:

1) za pracowników nie otrzymujących żadnego wynagrodzenia lub otrzymujących nie wyższe, niż sześćdziesiąt złotych miesięcznie albo tylko utrzymanie, składkę w całości opłaca pracodawca,

2) gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie w granicach ponad 60 zł. do 400 zł. miesięcznie, pracodawca płaci trzy piąte, zaś pracownik dwie piąte składki, przypadającej od danego rzeczywistego wynagrodzenia,

3) gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie ponad 400 zł. do 800 zł. miesięcznie, pracodawca i ubezpieczony płacą po połowie składki, przypadającej od wynagrodzenia określonego w punkcie drugim,

4) gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie, przekraczające 800 zł. miesięcznie, pracodawca płaci dwie piąte, a pracownik trzy piąte składki, przypadającej od płacy podstawowej siedemset dwadzieścia pięć złotych miesięcznie.

Ponadto ubezpieczeni, których wynagrodzenie przekracza kwotę złotych siedemset dwadzieścia pięć — opłacają trzy piąte, określonej na wypadek braku pracy, składki od kwoty, będącej różnicą wynagrodzenia rzeczywistego i płacy podstawowej (nadwyżka ponad 725 zł).

Do czasu wyczerpania zapasów deklaracyj w brzmieniu obecnem, Ubezpieczalnia prosi PP. Pracodawców o dokonanie odpowiednich poprawek na nich, polegających na zmianie mnożników 10,8% i 1,68% na 10,0% i 1,2%.

Feljeton muzyczny

Laureat Feliks Nowowiejski — Refleksje muzyczne —

Jest rzeczą niewątpliwą, że najważniejszem zdarzeniem ostatnich dni w zakresie sztuki było wysokie odznaczenie muzyczną nagrodą państwową, jaką otrzymał znakomity kompozytor, wirtuoz organowy i dyrygent—**Feliks Nowowiejski.** Trzeba przyznać, że tym razem nagroda państwowa nie mogła być złożona w ręce bardziej zasłużone, bardziej jej godne. Cały, blisko sześćdziesięcioletni, żywot Feliksa Nowowiejskiego, jego ideały artystyczne, walka o polskość w pieśni w epoce bismarkowskiej, czystość nieskalana jego pracy społecznej — wszystko to wołało oddawna o widome uznanie zasług niepospolitego człowieka i wielkiego artysty. Kiedy niedawno odwiedziłem Nowowiejskiego w jego zacisznej pracowni twórczej w Poznaniu, biły od niego jak przed laty, majestat skupienia artystycznego i ta sama, dziecięca nieomal skromność. Nagroda tegoroczna nie zdołała zachwiać równowagi kompozytora, w rozmowie zemną wolał Nowowiejski mówić o swoich zamierzeniach twórczych na przyszłość, niż o zdobytych laurach w przeszłości. A jednak chwila obecna jest bardziej niż kiedykolwiek właściwą dla odsłonienia społeczeństwu wizerunku tegorocznego laureata; ma to nawet znaczenie społeczne, jako wzór do naśladowania dla tych, którzy widzą w Sztuce nie posłannictwo nadprzyrodzone, ale mniej lub więcej intratne... rzemiosło.

Feliks Nowowiejski przyszedł na świat przed 58 laty w Wartemborku warmińskim, gdzie spędził pierwsze lata swego dzieciństwa w atmosferze germanizacji, o której nasileniu my współcześni nie mamy już wyobrażenia. Był to początek dramatu duszy polskiej, zakończony następnie smutnej pamięci Wrześnią. Trzeba było mieć nielada hart ducha aby nie ulec, aby zachować w duszy i czynach poczucie polskości. Nowowiejski udaje się narazie do Berlina, gdzie studjuje w konserwatorjum Sterna, w Akademji Muzycznej i jednocześnie na Uniwersytecie. Lata 1902-3 spędza we Francji, Włoszech i Belgji, wkrótce potem uzyskując nagrodę muzyczną imienia Meyerbeera, potwierdzoną następnie w Berlinie. Jedno z wcześniejszych dzieł Jego, tak dobrze znane zagranicą, uwertura „Swaty polskie", przynoszą mu odznaczenie imienia Beethovena, już wówczas gra i pisze na organy oraz dyryguje koncertami symfonicznymi w stolicy Niemiec. Następnie przynosi zdobytą wiedzę i doświadczenie do kraju gdzie, jeszcze przed wojną uczy w Krakowie i, od r. 1919 — w Poznaniu. Ustąpienie Nowowiejskiego z tej uczelni było niepowetowaną szkodą dla młodzieży muzycznej w Wielkopolsce. Zrażony stosunkami na tym terenie wolał Nowowiejski uniezależnić się od mniej wartych od niego i poświęcić się wyłącznie muzyce absolutnej. Tu, w zacisznej willi swojej, pisze znakomity nasz kompozytor swoje wielkie dzieła organowe (9 symfonij), oratorja, które znane i cenione są po całym świecie, wreszcie operę polską p. t. „Legenda Bałtyku". Zbyt mało dbający o rozgłos nie przypuszczał Nowowiejski, z jakiem uznaniem spotkają się jego dzieła za granicami kraju. Oratorja jego wykonywano w Amsterdamie, Hadze, Wiedniu, Budapeszcie, Berlinie, Lipsku, Hamburgu, Czechosłowacji, Szwajcarji i wielu innych. Cóż mówić o Anglji, skoro wiadomem jest, że w r. 1931 „The Organ Music Society" zaliczyło autora dziewięciu Symfonji organowych do rzędu swoich członków honorowych. Przychodzi kolej na Amerykę: Baltimore, San Francisco, Filadelfja, Toronto, Indianopolis i w końcu New York ubiegają się kolejno o prawo wystawienia dzieł naszego laureata. W Nev York'u dyryguje niemi sam kompozytor. W uznaniu wielkich zasług, dla rozwoju muzyki religijnej położonych, Papież Pius XI udzielił w roku bieżącym Nowowiejskiemu godności Swego osobistego szambelana. Jednem z ostatnich dzieł, powstałych w Polsce i niewątpliwie pod wrażeniem odzyskania naszego wybrzeża, to „Legenda Bałtyku", wielka opera narodowa, niestety w stolicy kraju naszego dotąd z przyczyny dla mnie niezrozumiałej nie wykonywana. Śpiewa fragmenty jego Jan Kiepura, roznosząc je dzięki swemu głosowi po świecie, znają opery Nowowiejskiego Lwów, Poznań i Katowice. Zbyt dumnym, a raczej — zbyt skromnym był twórca, aby narzucić je stolicy, było to wszakże, a dzisiaj w szczególności, stało się jej **obowiązkiem.** Czy mam mnożyć szeregi tytułów dzieł Feliksa Nowowiejskiego? W ostatniem zwłaszcza pięcioleciu przychodziły na świat kolejno, jedne cenniejsze od drugich. A zatem „Treny", „Beatrice" — poemat symfoniczny według Dante'a, opera-balet „Tatry", pięć mszy liturgicznych, motety, pieśni solowe. Skrzywdził Nowowiejski jedynie pianistów, ofiarując im jedynie trzy swoje **Ballady fortepjanowe,** z których pierwsza tylko jest dotąd wydaną. Jako człowiek — nie skrzywdził z pewnością nikogo. Dość jest zbliżyć się doń, spojrzeć wgłąb mądrych oczu kompozytora, wpatrzeć się w jego niemal lisztowską głowę i zaznać słodyczy obcowania z nim, aby uwierzyć, że Nowowiejski, to nietylko wielki artysta, ale i człowiek przedziwny, bez fałszu i skazy. Jeśli mamy uwierzyć, że prawdziwa Sztuka to odbicie boskości, to Feliks Nowowiejski, laureat tegorocznej nagrody państwowej, jest może najgodniejszym z żyjących jej przedstawicieli.

Wolno mu nietylko życzyć sobie, lecz **żądać,** aby dzieła jego, a przedewszystkiem „Legenda Bałtyku" stała się, oby najprędzej, ozdobą repertuaru naszej pierwszej sceny operowej w Warszawie. Wolno pragnąć, aby nie podzieliła losów „Halki", którą poznano o wiele lat później, niżby należało i która dzięki temu być może nie uzyskała do lat ostatnich... paszportu zagranicę; zbyt mało jest tam znana.

Cóż mówić o operze polskiej, kiedy się tego „prawa wyjazdu" odmawia niejednemu z artystów polskich, który udaje się w świat i dobrowolnie deklaruje... wykonanie wyłącznie utworów polskich. Te anomalja nie są niestety w naszych stosunkach z lat ostatnich odosobnione. Przyczyną ich jest ciasno pojęty biurokratyzm, za którym jednak kryją się i inne, tajemnicze czynniki. Przyjęliśmy od naszego wschodniego sąsiada nazbyt pohopnie zasadę spółdzielczości w zastosowaniu zgoła niewłaściwem, bo w dziedzinie sztuki, która jeśli nią być pragnie, musi być wolna. Przeróżne, mnożące się w latach ostatnich związki i towarzystwa popierające (w teorji) jej rozwój, stają się niestety **podporą** dla kilku, czy kilkunastu osób, które wchodzą w skład ich zarządów, jury kwalifikacyjnych i t. p. Powiedzmy otwarcie, że idzie im raczej o popieranie się wzajemnie, co staje się tem łatwiejsze, że instytucje te korzystają niekiedy z poparcia władz państwowych. Ciekawem byłoby rozważyć z punktu widzenia estetyki, czy sztuka i jej przedstawiciele potrzebują „nalepek" aprobujących oficjalnie ich wartość, negujących ryczałtem tych, którzy o nalepki te nie proszą. Szanująca się... apteka stołeczna nie odważyłaby się na podobną reklamę swych lekarzy, lub środków medycznych. Artysta wyrabia sobie sam talentem swym i pracą tę właściwą ocenę wartości swoich produkcyj, która stanowi o jego karjerze artystycznej, smutny to stan rzeczy, jeśli trzeba to „odrabiać" na drodze urzędowej. Również niewesołe refleksje nasuwa nam światowy rozwój radja. Genjalny ten wynalazek, może najdogodniejszy naszego wieku w zastosowaniu swojem praktycznem okazuje się bronią obosieczną. Z jednej bowiem strony, kształci i podnosi kulturę prowincji, z drugiej — w większych ośrodkach kraju staje się, zdaniem mojem, zwłaszcza jeśli idzie o muzykę, bezwiednym wrogiem jej indywidualnego rozwoju. Conajważniejsza, odejmuje jej dotychczasową odświętność, towarzyszącą jej jak to dobrze pamiętamy, jeszcze przed laty dziesięciu. Sale koncertowe pustoszeją zwolna, ale wciąż, gdyż słuchacze wolą przyjmować surogaty koncertów w atmosferze domowej, które przy najlepszym nawet—Philipsie nie zastąpią nigdy wzruszeń bezpośrednich z kontaktu z artystą na sali. Nikt nie twierdzi, że radjofonja jest szkodliwą, jest jednak rzeczą pewną, że uderza ona w pierwszym rzędzie w wykonawcę, nie mogącego już dziś za małemi wyjątkami liczyć na tłumne audytorjum. To, co piszę łączy się niemniej ściśle, jak antena z odbiornikiem z dolą artysty współczesnego na całym świecie, bez wyjątku. Obserwując programy, dochodzi się do przekonania, że i tutaj nie decydują wyłącznie zasady estetyczne. Występ w radjo popularyzuje artystę, to niewątpliwe, niejednej z młodych sił otwiera drogę do przyszłej karjery. Z drugiej strony słuchacze danej rozgłośni mają prawo wymagać jaknajdalej idącej rozmaitości w układzie programu. Czy jest zatem rzeczą normalną, aby niektórzy śpiewacy, czy skrzypkowie ukazywali się przed mikrofonem nadmiernie często, po parę razy w jednym tygodniu inni, niemniej uznani, czekać musieli miesiącami na należny im występ? Jest jeszcze i druga strona tego pozornie błahego zagadnienia. Nie zapominajmy, że występ radjowy to nietylko „honor" dla artysty, ale i... pewna suma honorarjum, będąca zdaniem naszem, ekwiwalentem materjalnym za słuchaczów, brakujących coraz to bardziej na sali koncertowej. Czy ten wzgląd brany jest pod uwagę przy obsadzaniu nie bezprotekcyjnem (obym się mylił!) programów radjowych? Tu już nie o honor i popularność idzie, ale o zwykły „kęs chleba", który się chyba artyście w dobie radja w kraju jego należy. I to właśnie — od Radja.

Smutną, coraz smutniejszą staje się dola artysty w Polsce, dola znaczona dobrze maskowaną nędzą, brakiem należytego uznania wśród swoich, o ile, risum teneatis, nie zdążył on trafić do Towarzystw wzajemnej adoracji, lub też nie posiada, jak Feliks Nowowiejski, charakteru niezłomnego, jak ongiś rycerze Calderona della Barca.

ARTE

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; 1/2 — 450; 1/4 — 240; 1/8 — 140; 1/16 — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 50% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. 21670. PRENUMERATA: Roczna zł 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: JULJUSZ DOMAŃSKI. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 47, tel. 635-80.